

„Triumfujący cham”

(Napisał dla „Nowego Świata” T. W. Długoszowski)

Jednym z zarzutów, jaki historia stawia każdej rewolucji społecznej (socjalnej) — jest ten, który powiada, że z zamętu walki wychodzi na ulicę człowiek o niskich instynktach, triumfujący cham — i nożem wymierza sobie sprawiedliwość według swego rozpasanego „widzimisie”.

Każda rewolucja miała „triumfującego chama”, wyciągającego ze krwi wszelkie wnioski zbrodnicze i dziko świętującego na koszt moralny tych, co w imię niekłamanej moralności, zatykali krwawe stłupy na barykadach, budowanych w imię wolności. Tak było podczas wielkiej rewolucji francuskiej, tak było w latach 1831—1848—1871—1906 i wreszcie podczas rewolucji 1917 roku, gdy „wiosniakom” kółka kuli (określenie jednego z eserowców) wyrzuciła na ulicę wielkomilomilannow łwana, który jedną ręką szukał Boga (bogosłata) a inną, „pomieszczyka” (dziadziaka) — owę trójcę, trzymającą nad społeczeństwem w pozornej równowadze, zachwiejąc potem nagle przez wielki wojny 1914 roku.

Każda wojna ma swoich ciurów obowoznych odbierających trupy na pobojowisku, gdzie przychylają kulomioty, a wznosząc się, a rozlegając się, jak konające. Każda wojna obniża etyczny poziom mas i każda rewolucja poza czystością hasła, wymarzonego w duszy idealistów, niesie rozwydrzenie i obniżenie godności ludzkiej, obceńszenie (devaluację) na rzecz kultu karabinowej.

Przebieg ostatniej rewolucji rosyjskiej, która wstrząsnęła milionami mózgow i wnętrznymi ludzkimi, przeraziła „Europę” okrucieństwem tego właśnie „triumfującego chama”, który w zaślepieniu i w szale zemsty rozbił naprawo i nakalecił czasy przeciwnikom — bez kuli i potrzeby. Mielić się okrutnie. Mielić na wszystkim i na wszystkich. Pral drągami, żagł bagnetem, strzelali i obmyślali („z pridułko”) każdy poważniejszy akt śmierci, dochodząc w ten obmyślany do szczytów sadyzmu.

Rozjuszony tłum wpadał do domów posiadaczy i triumfował tam dokoła. Lustró pękło od szabl i topuś, że było za ładne, za kosztowne. W białe piersi kochały się czerwone zęby topuś, że było rasyo białe a wypielczono kulturowo pocachunków, dobrotytu, co pozwalał na dobor kraw. Twaro o zbyt ładnych rysach, zdradząca zewnętrznie inteligencję — mogła liczyć na zniewagę i tysiączne drwin, a nawet wyrafnowany śmiech. „Wreszcie przeciwnik polityczny pokropkowny ideowo (mieszewic i eserowie) — jeśli stał w opozycji, a nie chciał na „baczność”, szedł pod ścianę lub do piwnie „Czerwczakaj”. Tak to było. I nikt tym faktom zaprzecznie nie zdoła — nikt z tych nawet, co śpiewali hymny idealom rewolucji rosyjskiej, której przywódcy nie byli w stanie ani wzięć w karby rozpasania tłumów ani też zaważać ród wówczas, gdy lasy piony obryzmyli potorem na przestrzeni tysięcy nieobjętych wiorst.

Największe zarzut, jaki rewolucji rosyjskiej 17 roku spotkać może — jest wyniesienie przeciwnicy inteligencji i tych wszystkich elementów społecznych, które nie powinny być stawać „pod ścianę” i nie powinny być być zaliczone do rzędu „nieprodukcyjnych biolorękich”.

Nad zarzutem tym zastanawiając się dzisiaj i co widzą w niedalekiej przyszłości rewolucji w innych krajach, m. in. w Polsce. I zadają sobie pytanie: czy i tutaj pojawił się owi triumfujący cham, gotowy kulą karabinową wypuścić z ręki, każdemu, kto nie będzie odpowiadał programowi, jaki uznany zostanie za zwycięski? czy i dzisiaj spokojnie tuczna „triumfująca świni” społeczna, żyjąca z pracy cudzych rąk będzie mogła stanąć do walki ulicznej z „triumfującym chame”?.

W charakterze polaków były łagodność. Niema pierwsławstów owego tatarskiego okrucieństwa, którego doszukiwały się trzeba w wielkim szeregu zwycięzców owej rewolucji rosyjskiej. Wprawdzie nikt nie może zaprzeczyć, że ze swi polskiej nie wyłaził jaki nowi Szeła, z tradycją i piętnem krwawego widma, który zarząbił sobie „w oko” na martwym brzucho jakiej jasnej pani, czy wielmożnej, pana, kłórnym nożem na piersiach wytrącał straszliwy herb pomsty klasowej za zniewagę, idąc z mroków pałacyzacji niewoli, błogosławioną, uświeconą wodą kropiła i prawem kaduka.

I nikt nie może zaprzeczyć, że za ową ostrażkę załagru pracy a kapitałem nie doprowdził tłumów robotniczych do takiego zasnawstwa, do jakiego dochodził człowiek na wojnie otwartej, w wojnie frontowej, kiedy krew zasłaniała oczy, a śmierć trzymała w ręce równoległy bagnet, — kaze zabijać bez litości.

Mozemy liczyć na naszą kulturę polską, wzorowaną niby na zachodnio-europejskiej; możemy sobie wyobrazić polskiego „triumfującego chama” kłeszącego chowu o 50 procent łagodniej od rosyjskiego — ale musimy zwrócić uwagę na dwa czynniki.

Pierwszy — to wychowanie mas pracujących w etyce rewolucyjnej — w tym duchu, aby uniknąć w Polsce błędów rewolucji rosyjskiej.

Drugi — to przywołanie do porządku polskiej „triumfującej świni”, która zachowaniem się swoim (10 godzin pracy, znieławanie robotnika, tanie szampiana i nędzy) może obudzić w Polsce niedługo Szeła, straszliwego pódzkiego sędziego, który drze w zakamarkach cierniowej i cierniowej polskiej nędzy — z której rodzi się ów „triumfujący cham”, co sobie pocnie wymierzać pjaną sprawiedliwość i krew na garnce polski i zły na kwarty.

Pamiętajcie o Funduszu im. Józefa Piłsudskiego!

JUTRO! JUTRO! JUTRO!
Komitet Imienia Józefa Piłsudskiego
Zebranie zwykłe w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Place w New Yorku. — „O wypadkach z ostatniej chwili w polityce międzynarodowej”, będzie mówił ob.
W. BOJAN-BŁAŻEWICZ
Początek o godz. 8 wieczorem. — WSTĘP WOLNY!
Ze względu na fakt, że polityka międzynarodowa w pierwszym rzędzie krepi się dokoła Polski, referat na ten temat powinien zainteresować szersze kółła Polonii w New Yorku.
KOMITET.

Niemcy nie mogą posiadać w Lidze Narodów więcej przywilejów, niż Polska

UDZIAŁ ICH W RADZIE LIGI MUSI POCIĄGAĆ ZA SOBĄ UDZIAŁ POLSKI

CHAPMAN KRYMINALISTĄ W WIELKIM STYLU

HARTFORD, Conn., 28 marca. — Rozprawa sądowa Geralda Chapmana, prowadzona przez prokuratora Alcorna, wykazuje, że podstępny posiada umysłowość kryminalistyczną, która byłaby w stanie skomercować i opomować zbrodnię w Stanach Zjednoczonych zupełnie tak samo, jak Hockefeller opomował natę.

Jeden ze świadków, farmer z Indiana, opowiedział ciekawą historię o całym areście broni, amunicji i przyrządów zbrodniczych, załozonym przez Chapmana na łamach słuchach.

Duchowny z Holyoke, Mass., opisał dokładnie ten, w którym Chapman posiadał na wschodzie głową kwatę swego wstępnego przedsiębiorstwa.

Lillian Knell, klenka zatrudniona w domu zajezdym, w którym Chapman jął kolację w wilę, murderstwa, zidentyfikowała podstępny i obawiała mocno przy zeznaniach, pomimo rozpaczy ataków obrony Grocha, który starał się ją zbici z tropu i rzucić cieni na wiarogodność jej świadectwa, co mu się nie udało.

Obrona stara się wykazać, że wszelkie zeznania, stwierdzające obecność Chapmana w pobliżu New Britain w dniu poprzedzającym morderstwo, są zmyślone. Wśród 25 osób powołanych na świadków znajduje się 7 kłóci. Zeznania ich są bardzo ciekawe, gdyż zrzucają światło na stosunek ich pici do człowieka tego typu co Chapman.

NIEMCY ODMÓWILI POLSCE WYPŁATY 6,000,000 MAREK

GENEWA, 28 marca. — W jaki sposób plan Dawesa posłuży Niemcom jako wymowna przestroga, pokazano wczoraj w komisji polenica Ligi Narodów, pokazano, że Niemcy nie agent dla odszkodowawczych spraw Parker Gilbert został za wiadomym przez sekretarza Ligi, że Rada na czerwcowej sesji zastanowi się nad tą kwestią, że Niemcy wypłacili Polsce 6 milionów marek, w tym 2 miliony premii ubezpieczeniowej dla Górnoślążaków.

Na mocy traktatu wersalskiego, Liga w myśl polecenia specjalnej komisji poleciła dnia 9go grudnia, aby Niemcy wypłacili Polsce 8 lutego sześć milionów marek, które Górnoślążacy zapłacił Berlinowi jako premię w myśl przymusowego ubezpieczenia. W grudniu Niemcy temu się sprzeciwili, ale dopiero, kiedy polski rząd zawiadomił ich o zili-rze, Niemcy zapłacili, a więc w tej sprawie i 29 stycznia zawiadomili rząd polski, żeby sobie sumę pobrat z sumy, jaką Niemcy płać alajano na podstawie planu Dawesa, Polska zaproszto wala do Ligi, domagając się procentu za czas, jaki upłynął od terminu wypłaty.

DZIWNNA SEKTA

ORVILLE, Cal., 28go marca. — Władze badają tu działalność dzwonecznej sekty „Złoty Bóg”, który jeden z członków Heretyka P. Sharlow, zmarł w tych dniach po ciężkim popaleniu go zelazem. Prokurator Okręgowy Rothe ba dał pani Annę Rhodes, kierowniczkę sekty, kobieta leży chora także z popaleń zelazem w swym domu, który nazwała „Arką Przymierza”.

Pani Rhodes zeznała, że piętnaście rozpalonym zelazem należało do obrzędów sekty, która w ten sposób chce swych członków „natchnąć Duchem świętym”. Oświadczyła ona, że Sharlow podał się dobrowolnie pognatowaniu „na ofiarę Duchowi swi”, choć nie przeżywał, że ustrzeż z popa-

DEMONSTRACJE PRZECIW POLSCE W NEW YORKU

KOMUNISCI WYŻYWAJĄ DO POPIERANIA PARTII KOMUNISTYCZNEJ W POLSCE

Pochód rozwiązany na Czternastej ulicy

NEW YORK, 28 marca. — Dzisiaj, o godzinie czwartej popołudniu zebrał się przed Konsulatem Polskim przy 57 ul. i Trzeciej Avenue tłum bardzo młodych komunistów i komunistek, celem zademonstrowania solidarności z komunistami polskimi. Naliczono 750 osób.

Tablice z czerwonymi napisami, potępiającymi Polskę, obnoszono po Trzeciej i Drugiej Ave. Pochód rozwiązany został przed domem pan. 108 przy Czternastej ul., w którym mieszczą się lokale towarzystw radykalnych. Dwustu policjantów utrzymywało porządek. Sierżant policji zdził tablicę i wezwał demonstrantów do rozjeżdżenia się.

Tłumy publiczności przypatrzywały się obojętnie tej procesji.

ROZBIEŻNE ZAPATRYWANIA NIEMCÓW NA DEWALUACJĘ POZYCZEK

„TYLKO POMAGAŁ” ZOSTAŁO DO SAMOBYSTWA

CLEVELAND, O., 28 marca. — Franciszek Liska, lat 41, uparcie zeznał, że „tylko pomógł żonie popieścić samobójstwem”. Zwłoki kobiety znalezione w zeszły piątek w nocy. Była ona zaduszona kimonem.

Liska przyznał, że podpalił kurnik w podwórzu swego domu, w którym strażacy odkryli zwłoki Liskowej.

„Okrepla ona sobie kimonu do kół szczy i błagała mnie na wszystko w świecie, abym ciągnął kość ce i uduśił ją”, opowiada Liska policji. „Zrazu wzbierałem się to uziębnie, ale gdy prosiła natarczywie, uziębnie wreszcie zacząłem jej żądania”.

Liska został oskarżony o morderstwo.

Cyklon odwiedził Mallorkę

PARYŻ, 28 marca. — Depesza z miasta Pamy na Mallorcie donosi, że wyspa ta została spustoszona przez cyklon.

W Chudraix z tuzin domów uległo zniszczeniu. W Calonge zawalała się drewniana kościółka. Wichury towarzyszyła ulewa, która zmyla dwa mosty żelazne i uszkodziła poważnie druty telegraficzne.

Kilka miasteczek znajduje się całkowicie pod wodą.

Przeciętna skala płacy robotnika wynosi \$27.97 tygodniowo

ALBANY, 28 marca. — Statystyki zebrane z 1408 fabryk, zakładów i innych przedsiębiorstw w stanie New York, wskazują, że przeciętna tygodniowa zarobki wynosiły w lutym \$27.97, czyli o 25 centów więcej, niż w lutym roku ubiegłego, kiedy to o 90,000 więcej w przedsiębiorstwach zatrudnionych, niż obecnie. Zarobki w lutym r. b. były nieco mniejsze, niż w styczniu, gdyż miesiąc ten jest krótszy od swego poprzednika, a oprócz tego w wielu fabrykach miasta New York nie pracowano zupełnie w rocznicę urodzin Lincolna.

W dalszych tygodniach stanu przeciętne zarobki tygodniowe wyniosły \$27.47, czyli mniej więcej tyle, co w miesiącu poprzednim. Zarobki podwyższyły się najwięcej w przedsiębiorstwach sukiennym i metalowym. Przeciętne zarobki mechanicznych wynosiły \$31 tygodniowo, a kobiet — \$17.20.

APPEL HINDENBURGA DO LUDENDORFFA

BERLIN, 28 marca. — Sędziwy marszałek polny von Hindenburg wystosował do swego starożytnego towarzysza broni generała Ludendorffa list, w którym stara się go namówić do cofnięcia swej kandydatury na prezydenta w nadchodzących wyborach i powołania do życia ostatniego prezydenta.

„Jest to moja ostatnia próba, z jaką zwraca się do niego w życiu”, powiedział.

Powsewiecznie sądzą tu, że kandydatura Ludendorffa zmniejsza w znacznym stopniu szanse kandydata prezydenta kandydata prawniczo białego białego Jarresa i dlatego to właśnie konserwatyści uprosili Hindenburga, by ten skierował Ludendorffa do cofnięcia swej kandydatury. Niesłusznie. Ludendorff jest głuchy na próby starożytnego marszałka i o koliczności w wydawie wielkie rozgoryczenie, wśród przywódców państwa.

Korespondencja własna „Nowego Świata”

Jutro! Jutro! Jutro!
„NIECH NAUKA NIE IDZIE W LAS”
pisze Leon Kunte z Paryża

RUMUNIA NIE POZWOLI NA NARUSZENIE TRAKTATU WERSALSKIEGO

BUKARESZT, 28 marca. — W tutejszych kołach politycznych utrwala się o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

Rząd rumuński zajmuje wobec tej sprawy nie na zachodzie dyskusji, natomiast o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

Rząd rumuński zajmuje wobec tej sprawy nie na zachodzie dyskusji, natomiast o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

Rząd rumuński zajmuje wobec tej sprawy nie na zachodzie dyskusji, natomiast o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

Rząd rumuński zajmuje wobec tej sprawy nie na zachodzie dyskusji, natomiast o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

Rząd rumuński zajmuje wobec tej sprawy nie na zachodzie dyskusji, natomiast o stanowisku rządu rumuńskiego względem niemieckich manewrów „gwarancyjnych”, następująca autentyczna wersja:

PROTESTUJĄ PRZECIW ŻYCZLIWOŚCI ANGLIJ DLA ŻYDÓW

JEROZOLIMA, 28 marca. (Depesza Żydowskiej Agencji Telegraficznej). — Przedwzięcie i propagandę wśród katolików i protestantów, którzy w tej sprawie domagają się wypłaty nuncjusza papieskiego z Palestyny, w wywołania czeskiej legacji z Watykanu.

potwierdzenie jego deklaracji obojętnej w imieniu rządu brytyjskiego o zamiarze Wielkiej Brytanii zrobienia z Palestyną narodowo ojczyznę żydowskiej, co oznaczałoby zupełną ruinę muzułmańskiej i chrześcijańskiej ludności tego kraju”.
Przywódcy palestyński arabskiej egzekutywy w dalszym ciągu wykazują się niezadowolonymi z wizyty lorda Balfoura. Arabska stacja Besh, przeciwnie, wysłała list do lorda Balfoura, zapraszając go do przybycia do Palestyny i otwarcia uniwersytetu hebrajskiego i wyrażenia życzenia, aby Palestyna została oddana w ręce współzgodnie wszystkich ras.

TRZEJ MUSKJETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

(Ciąg dalszy).

Wobec nadziei, jaką żywił pan jego, że pewnego dnia zostanie księciem, Bazar zawsze ubierał się czarno, jak przystało domownikowi osoby duchownej. Był Bertrychówną, w wieku lat trzydziestu pięciu do czterdziestu, człowiekiem cichym, łagodnym, nieco otępiałym; wolne chwile poświęcał rozmyśleniom, składającym się z niewielu potraw, lecz doskonałych. Zresztą był miłośnikiem, ślepy i głuchy na wszystko i odznaczał się wyrobioną wrażliwością.

Teraz zaś, kiedy znamy już, przynajmniej powierzchownie, panów i ich służących, zajmijmy się mieszkańcami, w których rezydowali.

Atos mieszkał przy ulicy Ferou, o dwa kroki od Luksemburga; apartament jego składał się z dwu pokojów, schludnie urządzonych, w domu, w którym mieszczyły się pokoje umiarkowane, a którego właścicielka, młoda jeszcze i piękna, nadaremnie wabiła go słodkimi oczyma. Kilka fragmentów minionej lepszej przeszłości błyszczało tu i ówdzie ze ścian skromnego mieszkania: był tu naprzekład bogaty, przy pominającym kształtem czasów Franciszka I, miecz z damasceńskiej stali, którego sama tylko rękojeść, wysadzana drogiemi kamieniami, mogła mieć wartość około stu pistoletów. Ale nawet w chwilach największej nędzy Atos nie pomyślał nigdy o tem, aby go zastawić czy sprzedać. Szabla ta była przez długi czas szczytem marzeń Portosa, który oddałby chętnie dziesięć lat życia, byleby ją posiadać.

Pewnego dnia, kiedy Portos miał się spókać ze swoją księżką, starał się pozyskać szablę od Atosa. Atos, nie mówiąc nic, wyprowadził kieszonkę, wydobł wszystkie swoje kieszonkowe, kieszki, zapinki i łańcuszki złote i ofiarował je Portosowi; równocześnie oświadczył jednak, że szabla jest przynależna do miejsca i może być zdjęta z niego dopiero wówczas, gdy i posiadacz jej będzie opuszczając mieszkanie. Próż szablę był tam również portret, przedstawiający wielkiego pana z czasów Henryka III, w stroju niezmierznie wytwornym, z orderem Świętego Ducha na piersi. W ryszach osoby sportretowanej i Atosa można było łatwo dostrzec rodzinne podobieństwo, co dowodziło, że ten wielki pan, kawaler orderu królewskiego, musiał być jego przodkiem. Wreszcie szkatulka, przepięknie rzeźbiona, z tymi samymi herbami, co szabla i portret, zdobiła srebrny kominek, tworząc jaskrawy kontrast z innymi ozdobami. Atos nosił zawsze przy sobie kluczyk od owej szkatulki. Ale pewnego dnia otworzył ją w obecności Portosa, przyczem tenże mógł się przekonać, że szkatulka zawierała jedynie listy i papiery, niewątpliwie listy miłosne i dokumenty, niedawno.

Portos zajmował obszerny i bardzo wspaniale się przedstawiający apartament przy ulicy Staroego Gołębnika. Ilekroć przechodził z kimś z przyjaciół przed oknami, w jednym z których stał zawsze Mousqueton we wspaniałej libery, Portos wskazywał ruchem głowy i ręki: „Oto moje mieszkanie”. Ale nigdy nie można go było zastać w domu, nigdy nie zapraszał nikogo, aby zaszedł do niego, więc też nikt nie mógł mieć wyobrażenia, ile istotnych skarbów zawierała ta zewnętrzna wspaniałość.

Aramis zajmował malutkie mieszkanie, złożone z gabinetu, jadalni i sypialni, położone na parterze; okna sypialni wychodziły na mały ogródek, pełen świeżej zieleni, cieniści i zaskaniający wszystko przed oczyma sąsiadów.

O D'Artagnanie wiemy już, jak mieszkał; poznaliśmy też już jego lokaja, mości Plancheta.

D'Artagnan był z natury bardzo ciekawy, jak zresztą wszyscy ludzie, posiadający zdolność do intrygowania, więc dokładał starań, aby się dowiedzieć, kim byli w rzeczywistości Atos, Portos i Aramis; albowiem pod tymi pseudonimami każdy z młodych ludzi ukrywał swoje rzeczywiste szlachetne nazwisko, przedewszystkiem zaś Atos, w którym o miłe można było wyczuć wielkiego pana. Zwrócił się zatem do Portosa, aby od niego zasięgnąć wiadomości. Atos i Aramis, a do Aramis, by się dowiedzieć czegoś o Portosie.

Nieszcześnie i sam Portos nie miał prawa o swym milczącym towarzyszu ponadto, co było ogólnie wiadomo.

Opowiadano, że był bardzo nieszcześliwy w miłości i że okrutna zdrada zatrula na zawsze życie tego człowieka, stworzonego do przygód miłosnych. Ale jaka to była zdrada? — nikt nie wiedział.

Życie Portosa łatwo było szczegółowo poznać, z wyjątkiem jego prawdziwego nazwiska, które znał tylko sam pan de Treville, podobnie jak i nazwiska jego obu towarzyszy. Można było przejrzeć go na wskroś, jak kryształ, dzięki jego próżności i gadatliwości. I jedno tylko mogłoby w błąd wprowadzić badającego, mianowicie, gdyby uwierzył w to wszystko, co Portos o sobie opowiadał.

Aramis, jakkolwiek sprawiał wrażenie człowieka, który nie nie ukrywa, miał jednak mnóstwo tajemnic. Na pytania, odnoszące się do innych, odpowiadał półświatkami, wymijał zaś całkiem odpowiedź na pytania, odnoszące się do niego samego. Pewnego dnia D'Artagnan, wypytawszy go szczegółowo o Portosa i dowiedziawszy się o pogłoskach, jakie obiegają co do miłosnych przygód muskietiera z pewną księżką, zaprzagnął też dowiedzieć się czegoś o słusznym miłosnym Aramisie.

— A ty, drogi towarzyszu? — zapytał — ty, opowiadający o baronowych, hrabiach i księżkach, które kochają innych?

— Przeczysz — przerwał Aramis — mówię o tem, ponieważ sam Portos rozgłasza wobec wszystkich te wiadomości i ponieważ nacale gardło wykrzykiwał o tem wobec mnie. Ale wierząc mi, kochany panie D'Artagnan, że, gdybym posiadał te wiadomości z innego źródła, lub też gdyby on mi je zwierzył, nie znalazłbyś bardziej dyskretniejszego powiernika odemnie.

— Nie wątpię bynajmniej — odparł D'Artagnan, — tem niemniej wydaje mi się, że i pan jesteś dość oswojony z herbami, czego dowodem może być pewna haftowana chusteczka, której zawieszam zaszczyt poznania pana.

Aramis nie obraził się tym razem, lecz, przybierając jaknajskromniejszą minę, odpowiedział głosem, pełnym uczucia:

— Nie zapominaj, mój drogi panie, że mam zostać sługą kościoła i że z tego powodu staram się unikać wszelkich spraw świeckich. Chusteczka, jaką pan widziałeś, nie została mi powierzona, lecz jedynie zapomniana w moim domu przez jednego z moich przyjaciół. Byłem zmuszony ją zabrać, aby nie skompromitować ani jego, ani damy, którą kocha. Ja sam zaś nie mam ani nie chcę mieć wcale kochanki.

W tem przykładem naśladując się go z ludźmi, Atosa, który niema jej, tak samo, jak ja.

— Tam do licha! Nie jesteś pan przecież księdzem, skoro należysz do szeregów muskieterskich.

— Należę do nich tymczasowo, mój drogi, wbrew własnej woli, jak powiada kardynał, ale całkiem sercem jestem sługą kościoła... chciej mi pan wierzyć. Atos i Portos umielić miłować, aby mi dać jakiegoś zajęcia; w chwili bowiem, gdy miałem już być wyświęcony, doszedłem do małego nieporozumienia z... Ale to pana wcale nie zajmie i niepotrzebnie zabieram pański cen ny czas.

— Bynajmniej, przeciwnie, zajmuje mnie to bardzo — zawołał D'Artagnan — a w obecnej chwili nie mam i tak nic innego do roboty.

— No, tak, ale ja muszę odmówić modlitwy z brewiarza — odpowiedział Aramis — potem napiszę kilka wierszy, których zażądała odemnie pani d'Aiguillon; następnie powinienem iść na ulicę Świętego Honorjusza, a wreszcie kupić różu dla pani de Chevreuse; jak więc pan widzi, drogi przyjacielu, chociaż tobie nie pilno, mnie spieszy się bardzo.

I Aramis uściśnął serdecznie dłoń swego młodego towarzysza, poczem oddalił się. Mimo zatem wszelkiego trudu, jakiego D'Artagnan nie szczędził, nie mógł się dowiedzieć nic więcej o swoich nowych przyjaciół. Zadowolnił się tem, że narazie wierzył we wszystko, co mówiono o ich przeszłości, w nadzieję, że przyszłość da mu pewniejsze i szczegółowsze wiadomości. A tymczasem, oczekując na to, uważał Atosa za Achillesa, Portosa za Ajaksa, a Aramis za Józefa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Uratujcie Życie

Setki tysięcy dzieci umiera w Rosji i w innych Europejskich krajach. Wasi przyjaciele i krewni potrzebują Waszej pomocy. Bank wysyła pieniądze do Polski i wszystkich miejscowości świata po cenę konsta — bez ryzyka. Za nadzwyczajną dogodność jest dla dependentów tego banku, ponieważ instytucja ta w ciągu sześciu miesięcy pięciu lat zdobyła zaufanie wszystkich klientów, a to z tej racji, że zawsze służy interesom swych deponentów. Przyjdźcie do nas.

CITIZEN'S SAVINGS BANK

Bowery & Canal St.
New York City

ROMANTYCZNOŚCI

NA STOS!

Jeżeli przeciw strzom ludowym

Wes mi Mezoekseved na Węgrzech odbyło się, w tym miejscu „Corriere della Sera”, niezwykłe widowisko. Oto na największym placu wiości ustawiono stos z drzewa, a na nim złożono drugi stos z bogatych ubrań narodowych miejscowej ludności. Wiele z tych strojów przybranych było drogiemocem haftami.

Do tego harabazdowskiego kroku namówili chłopskie księża ze znajdującego się w Mezoekseved klasztoru OO. Jezuistów. Całymi dniami mieszkańcy znosili do klasztoru swe piękne stroje. Kobietę, która, rozkazywała się ze swym ukochanym ubiorem. Ostatniej nocy, gdy wszystko było już przygotowane, a na placu znajdowało się kilkanaście tysięcy włościan miejscowych i okolicznych, jeden z księży podpalił stos. Rozpoczęły się nabożeństwa, podczas których spłonęło wiele nieoszacowanej wartości ubiorów.

PHILADELPHIA, PA.

Tow. Juliusza Słowackiego, znane ze swych występów sceniczych, wystawia spektakl krowczych w ich aktach „Story Preacher” i „Sny zepsu Huzar” w niedzielę, dnia 29-go marca, o godzinie 8-jej popołudniu w sali Marcin, 2374 Orthodox ul. Seta. Kasa pełna humoru oraz radosnych scen, jak pełna samo życie człowieka, wspaniale i ciekawie, wspaniale kostiumy.

Zawiadomienie

Niniejszem zawiadamiam, że posiadacz nadzwyczajnej Filadelfijskiej Loterii Państwowej, odbędzie się w niedzielę, dnia 29-go marca, o godzinie 7-jej wieczorem, na r. b. K. Polakowski, w Nowym Jorku. Z powodu, że na posiedzenie loteryjne przybyła nadzwyczajna liczba delegatów, postępowanie nie odbyło się, a ze są sprawy ważne do załatwienia, sprawa uprasza się o delegatów i ich, delegatów o licze przybycie.

Również nadmieniam, że pieniądze, które zebrano, zostały złożone w North Philadelphia Trust Company, na imię Pennsylvania Lottery Committee, w sumie \$40,250.

ALEKSANDER BUCZEK, Sekr.

BACNOŚĆ FILADELFA

QUO VADIS

120 osób na scenie

CZWARTEK
2-GO KWIECZNIA

METROPOLITAN OPERA HOUSE
Broad & Poplar ul.
Filadelfia, Pa.

Obowiązkiem Twoim
przynie na Obchód
i Przedstawienie



Po raz pierwszy Josef Manko został zaproszony przez K. Deputowanego w Maspeth, L. J., celem dania występu słownego dla tego klubu. Czy dowiecie się? Wszyscy, którzy mieli sposobność podziwiać słownego Manka — nie tylko nie dziwili, ale nie rozumieją dlaczego inne kluby nie wykorzystują sposobności popisanie tak interesującego Polaków, wykorzystania finansowo na cele klubowe, czy też stowarzyszenia.

Wasz Bank

Przedtem, nim włożycie Wasze pieniądze w jakie przedsiębiorstwo, przyjdźcie do BOWERY SAVINGS BANK. To jest Wasz Bank i możecie korzystać z jego doświadczenia w zakresie:

Lokaty Kapitałowe:

Troszczymy się o zabezpieczenie naszych depozytariuszów i według publiczności od wkładania kapitałów w niepewnych firmach i dopomaganiem im w bezpiecznym lokowaniu oszczędności. Z przyjemnością będziemy Wam służyć wiadomościami i informacjami zdobytymi przez długie lata doświadczenia.

Ubezpieczenia na Życie:

Doradzimy Wam w sprawie ubezpieczenia na życie; rozpatrzymy Wasz program ubezpieczenia; przedstawiamy Wam różne rodzaje polis asurujących i wyjaśnimy, którego rodzaju polisa najlepiej odpowiada Waszym dochodom i Waszym gwaransom.

Posiadanie Nieruchomości:

Rozmówimy się z Wami w sprawie posiadania domu, rozpatrzymy szczegóły nabycia takiego i damy wszelką radę lub pomoc potrzebną w tym wypadku.

Nasz ODDZIAŁ SĄSIEDZKIEJ USŁUGI (130 Bowery) pomoże Wam bezpłatnie, w tych sprawach, bez względu na to, czy jesteście naszym depozytariuszem, czy nie.

Możemy Wam pomóc! Spytajcie się o Dr. Soltermanna. Otwieramy konta dla Towarzystw. Osoby nieczyste, niezdolne podpisać nazwiska również bywają przyjmowane na depozytariuszów.

Obydwa Banki są otwarte do 7-jej wieczorem w poniedziałki.

The Bowery Savings Bank

110 East 42 Street
naprzeciw Grand Central Stacji
NEW YORK CITY
130 Bowery
blisko Grand St.
OGÓLNE ZASOBY PRZEWYŻSZAJĄ SUMĘ \$250,000,000.00

Do Rodaków pochodzących z Jarosławia

Przed kilku tygodniami zawiązało się w Jarosławiu, Małopolska, „Kolo Miejskiej Ligii Obrony Państwa”. Oparto się to Kolo o jak najszersze warstwy społeczeństwa Jarosławia i powiatu i wybrało ośrodek do obywateli, którzy dołączają, a obok tego rozpoczęło daleko sięgającą agitację dla jednoczenia członków.

Mysla i szczerem zyczeniem naszym jest zakupić dla Rzeczypospolitej samolot dla celów strategicznych i samolot dla celów sanitarnych. Oba z Jarosławia i powiatu.

Nie wtem czy zdobyły przy ogólnej biedzie pieniędzy i na nas paręcej, zrealizować nasze myśli i nadzieje.

Wiece za pośrednictwem szanownej Redakcji, zwracamy się do rodaków naszych na drugiej półkuli, szczególnie do tych, którzy wyjeżdżali z Jarosławia i powiatu Jarosławskiego o zalety naszego ośrodku dla celów silnej Rzeczypospolitej. Póki, nie prosimy o otwarcie dla tego celu listy składki w swoim cennym piśmie. Do prosimy zbierać i nadysłać do skarbnika naszego, p. Haura Henryka, właściciela magazynu galanteryjnego „Imperial”, przy ulicy Grunwaldzkiej, w Jarosławiu.

Łącząc wyrazy wysokiego poważania i głębokiej czci.

DOKTOR PAKLIKOWSKI.
Podpisk. Lekarz, Prezes Kola Ligi Obrony Państwa w Jarosławiu.
Jarosław, 25 lutego, 1925.

DZISIAJ!

W niedzielę, dnia 29-go marca, Josef Manko, w Domu Narodowym Polskim w Maspeth, L. J.

Josef Manko przyrzekł, że również pośli słowa jak odbędzie się w Maspeth, L. J., dnia 29-go marca, będzie nadszedł do niezamierzonych wrażeń, jakie widzowie będą mieli na tymże wieczorze.

Klubowcy, jak zwykle bez strachu czasu zabrali się do roboty ze znajomością rzeczy i jest już pewną rzeczą, że sala w Maspeth, L. J., w Domu Polskim, będzie rzeczywiście wypełniona po brzegi, nie tylko Polakami, ale i Amerykanami.

Wiedząc, jak praca taka jest uciążliwa mamy nadzieję, że Polonia w Maspeth, L. J., zgłaszając się po bilety do Domu Polskiego, ułatwi tem samem pracę członków, za co ci, zgęży się serdecznie dziękuję.

Tu i ówdzie najpyszniej agitatorzy są miejscowi herkulesi, którzy przyjeżdżają stawić się jak jeden miedzi przedmiotem, czy też ten dostawiamy Mankowi jest naprawdę takim nadzwyczajnym osłownikiem, czy też nie.

I tych, i innych, jak i wszystkich serdecznie zapraszamy i jesteśmy pewni W waszego przybycia. Klub Demokratyczny zapewni, że każdy będzie miał wygodne miejsce i dobry widok, zatem przybywajcie waszej! Pan Josef Manko wystąpi również dnia 10-go kwietnia, w Domu Narodowym, w Bronx, N. Y.

THE LINCOLN SAVINGS BANK

Główny Biuro
531 Broadway i 500m St. 12 Graham Ave. blisko B'way

\$1. — Otwiera Konto — \$1.

Ostatnia stopa procentowa wynosiła

CZTERY I POŁ (4½) PROCENT

procent i procent od procentu dopisywane są kwartalnie

Przeżyta pieniądze do wszystkich krajów po niskich stawkach

Wkłady do banku przez pocztę

PRZEDZIAŁY OGNIOTRWAŁE 63-1 i więcej

Gos. M. Descher, Kancelar

Kapitał przeszło \$70,000,000

Charles Froese, Prezydent

Nie możemy dostać Ludzi do pracy

Zwracamy się do całej polonji, aby nam pomogli znaleźć ludzi do pracy łatwej i przyjemnej, a przynoszącej wielkie zyski.

Nasze interesy w Ameryce i w Polsce wymagają abyśmy używali Polskich mechaników i operatorów kinematograficznych.

Ci, którzy tego fachu nie znają, a chcą się go nauczyć, będą przyjęci do nas na BEZPŁATNĄ NAUKĘ. Urządziliśmy dla tego celu

BEZPŁATNĄ SZKOLĘ KINEMATOGRAFICZNĄ.

gdzie uczymy wyświetlać obrazy i reperować maszynny kinowe.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNA NAUKA dla tych, którzy po nauczeniu się operatorstwa zgodzą się dla nas pracować za dobrą opłatą.

Uczyć się można w dzień lub wieczorem. — Informacji udziela Inżynier Nowak, w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, rano od godziny 10 do 12, a także wieczorem w te same dni od godziny 7 do 9:30.

POLART ELECTRICAL INSTITUTE

(SEVEN SEAS FILM CORP.)

1416 Broadway. — róg 39 ulicy.

Pokój No. 505. New York City.

NATIONAL AUTO SCHOOL
222 S. 14TH STREET, WYOMING 3RD FVE.

MRS. VOSAHCO
158 West 24th Street
St. Louis 10, Mo.
Wynagrodzenie Minimalne.

JEDYNA TECHNICZNA SZKOŁA AUTOMOBILOWA

Praktyczne kursy wyszycia silnik w asofera, mechaniczna.
Wydaje w języku polskim i angielskim przez strażnik
polegając nauczyciela L. TYCHNIEWICZ, (Człowiek)
umiejętności strażnika i kierowcy (1914-1915) i (1916-1917)
o sącej. Szkoła otwarta od 2 rano do 3 wieczór
codziennie. W niedzielę i święta 10-12. Wydział
New York Automobile School, 222 Second Street, 14th Street, New York 10, N.Y.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

JAN WALENCIAK

144 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

SKŁAD Z OBUWIE

Posiadamy wielki wybór wykwintnego obuwia na wiosnę
Najnowsze fasony: Męskie, Damskie i Dziecinne

JEDYNY POLSKI SKŁAD KAPELUSZY DAMSKICH I DZIECINNYCH NA PASSAIC I OKOLICĘ

Najnowsze fasony na sezon wiosenny

E. i M. AMLICKE

144 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

ALBERT STETZ

138 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

Sklep Bławatny oraz wielki wybór wyszycia
(Royal Society Embroidery)

Specjalnie na święta nowy zapas Firanek, Kap itd.
Każdy klient otrzyma upominek na święta

OKULSKI BROS.

136 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

PIANINA, GRAMOFONY, APARATY, RADIO
ROLKI DO FORTEPIANÓW — REKORDY
I PRZYBORY DO RADIO

POLSCY KUPCY Z PASSAIC ULICY Zasylają swym rodakom życzenia świąteczne

DO SZANOWNEJ POLONJI W PASSAIC I OKOLICY!

Święta Wielkanocne nadchodzą. Jak inne narodowości, tak i my Polacy będziemy robić zakupną przedświąteczną, jakoteż wiosenną.

Pomyślcie nad tem czego Wam będzie potrzeba, przypatrzcie się tej liście Polskich Kupców, którzy się tu ogłaszają i udajcie się do ich sklepów z PEŁNEM ZAUFANIEM.

Będziecie przekonani, że Wam służyć będziemy uczciwie i po możliwie najniższych cenach, tak, że odtąd zawsze do nas przychodzicie będziecie.

KUPCY POLSCY DOBRZE WIEDZĄ, ŻE TYLKO W TEN SPOSÓB MOGĄ W CZYN WPROWADZIĆ HASŁO, NA KTÓREMU BUDUJE SIĘ ORGANIZACJA, HASŁO, KTÓRE STANOWI POŁĘCZĄCE KĄDZIEGO NARODU, MIANOWICIE:

„SWÓJ DO SWEGO”...

MICHAŁ POLAK — SKLEP BŁAWATNY

oraz

GARDEROBA MĘSKA — Kapełusze i Ubranka dla Chłopców

134 PASSAIC ULICA,

PASSAIC, N. J.

JAN KUCIŃSKI

NAJWIĘKSZY POLSKI SKŁAD OBUWIA W PASSAIC I OKOLICY

Najnowsze fasony: Męskie Damskie i dla Dzieci

120 PASSAIC ULICA,

PASSAIC, N. J.

WERFEL I STOLARZ

SKLEP BŁAWATNY — Garderoba Damska — KAPELUSZE

Ubrania i kapełusze Dziecinne

118 PASSAIC ULICA,

PASSAIC, N. J.

ANTONI WYKA

112 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

między 5-tą i 6-tą

PANIE GOSPODYNIE!
chcecie podać rodzinie dobrą kucharę, spróbujcie
wyrobu Wyki

SKLEP BŁAWATNY

Galanteria Męska i Damska — Kapełusze dla chłopców
i dzieci

CENY PRZYSTĘPNE

JAN STACHULA

110 Passaic Street, Passaic, N. J.

FR. RYCHLICKI

POLSKI SKLEP BŁAWATNY

oraz galanteria męska i dziecinna — Materiały na suknie dla
Pań — Kapełusze Dziecinne
Ubranka i Kapełusze dla chłopców — Męskie kapełusze

108 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

między 5-tą a 6-tą ul.

JAKÓB SONDEJ

JEDYNY POLSKI SKLEP JUBILERSKI

Biżuteria wszelkiego rodzaju — Naczynia stołowe
Srebrne — Porcelanowe — Zegary ściennie i kuchenne
Rzeczelną obsługę — Ceny umiarkowane

116 Passaic Ulica, Passaic, N. J.

JERSEY CITY

SPRAWY STOW. MECH. POL.

Sprawozdanie sekretarza Kom.
Wykonawczego na stan New
York i New Jersey.

Gotowski wpłynęło od człon-
ków na sprawę i kosztą podró-
ży delegatów na Zjazd Stow.
Mech. Pol. razem \$841.63.

Rozchody były następujące:
Sprawy adwokackie, podróże de-
legatów na Zjazd do Toledo, sa-
ła na konferencję, drobne wydatki
sekretarza i 10 dol. Komite-
tu im. Piłsudskiego. Wydano
razem — \$824.72.

Postępuje u Kasyera J. Ziemb-
skiego suma \$19.85.

Przy rewizji niniejszej księ-
żki w dniu 17 marca 1925 roku,
zakończyliśmy takową w należy-
tym porządku, co wianoworcz-
nie podpisaliśmy stwierdzamy:

Wojciech Szwarc,
173 Meeker Ave., Brooklyn,
Ludwik Graff,
353 Lafayette Ave.,

Brooklyn.
Tadeusz Zieliński, sekr.
396 Palisade Ave.
Jersey City, N. J.

PASSAIC

Nasze Zuchy

Na ból, na krwawą — trąbka gra
[nam,]
Naprawdę nas bracie — idź i bij
[tam]

Podłóż i bilam — niejedną pań,
Mój com wrócił — kadyż z nas rad.

Że wala nasza — przyniosła płoń,
Ojczyźnie — walców, a wrogom —

[zgon].
Ojczyzna się cieszy — i my cieszy-
my się, to

W domu Ludowym Polak — to
[mo] stęramy się.

W niedzielę, dnia 5-go kwietnia, r. b.,
[o słońcu godzinie]

Tam będzie wielkie — polskie przed-
stawienie.
Grane będą dwie sztuki — a obie
[wspaniałe].
Nowość i Koniec świata — obie
[z wielką siłą].

Weterani armii polskiej, placówka 36,
[zapewniają].
Że uławi się każdy — bo dobrał ana-
[toryz gra].

A więc przyjdź, poprzyj Zuchów —
[zobaczysz] biedy.

Pod numerem 1 lub 3, przy Mon-
[troj ulicy].

Tam zobaczysz jak to w młodości —
[Nowość] żyje.

Jak się lubi — jak się kocha — przy-
[jaci] i bła.

Tam zobaczysz jak na wsi — śmierć
[suka dukata].

Tam zobaczysz jak będzie — cały
[koniec świata].

Tam będzie coś ciekawego — weso-
[le] i śmieszne.

Widz że sobą żonę i dzieci — i przyjdź
[na to wieczne].

I zwołaj też sąsiada — kumonia i
[brata].

A będzie Wam tam wesoło — na
[tym końcu świata].

Powiedz i koleżce swemu — by przy-
[szedł] ze symon.

Widzcie że piękna kometa — a z tym
[wielkim ognem].

Wstąp też i do Kacpra — Krupa,
[rodaka swojego].

Powiedz mu niechaj! przychodzi do
[domu] Polaka.

A niech i borki jego — wszystkie
[przeżywa].

Bo tam nawet z Patersonu, ładne pan-
[i] grają.

Bartek może nie wie — idź do te-
[lefonu].

Powiedz mu, że wielki teatr — be-
[daje] w Polakim Domu.

Niech i córki jego przyjdą, — a niech
[uwajają].

Bo tam najpiękniejsze chłopcy z Pas-
[saic] grają.

Namysłowców zaprosimy — i nie-
[chaj] przybywają.

Bo to oni na koncertach — ta naj-
[lepsze] grają.

Padawskiego zaprosimy — choć te-
[teatralnie].

On grać umie, lecz niech widzi jak
[ta gra] się gra.

Walska w Paryżu, to przez Radio
[posłuszne] zaproszenie
Niech przyjdzie choćby — aereo-
[planem] na nasze przedstawienie.

Hallerowi doniesiemy, że tu przedsta-
[wienie].

Jego Zuchy, co walczyli w ojczyźnie
[zobaczcie].

Jak nie przyjdzie, to choć zapie-
[waj — na ojczyźnie] ziemi.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my
[żyjemy]...

Zawiadomienie

Klub Dobroczynny Kobiet Polskich
przy Polskim Uniwersytecie Ludo-
wym, urządzą hal, dnia 5-go maja,
b. r. o godzinie 7-jej wieczorem, w
Domu Polakim, pm. 187-187 Bruns-
wick Street, Muzyka Dobrobyra. Ca-
ły dochód z koncertu, przeznaczonego
Cena biletu 50 centów.

BAYONNE

Polsko-Obywatelski Klub Po- lityczny dla Polonii w Bayonne

Ostatni popularny odczyt w tym se-
zonie połączony z koncertem de-
klamacyjnym dla dzieci odbędzie
się we wtorek, dnia 17-go marca, w
West 22nd Street, Bayonne, N. J., w
niedzielę, dnia 29-go marca, o godzi-
nie 3-jej po południu.

Program koncertu został przygotowa-
ny, wiele niespodzianek. Poetycz-
ne nagrody zostały już zakupione dla
działu biurowego. Muzyka i
spejki jak zwykle.

Cala Polonia jest serdecznie pro-
szona o przybycie. Wstęp wolny.
S. SREBZIŃSKI, Kierownik.

Obchód Chopina

Ponieważ w tym roku przypada 76-
ta rocznica zgonu Fryderyka Chopi-
na, światowej sławy mistrza tonów
i kompozytora, grupa Polaków przy
Czerwonym Krzyżu urządza koncert
ku uczczeniu jego pamięci.

Chopin, pomimo krótkiego ży-
wota, pozostawił polską do uczy-
nia, pomniąc chwałę i imię polskie-
go, czem zaskarbił sobie uwie-
nienie całego narodu, a czak całego
świata cywilizowanego.

Program składać się będzie ze śpie-
wów, muzyki i innych miłych niespo-
dzianek, które wykonane zostaną
przez miejscowe i pozamiejscowe sily.
Koncert odbędzie się w Y. M. C. A.,
Ave. E i 22 ulica, o godzinie 7:30
28-go marca. Wstęp wolny!

Komitec.
Dr. Józef Michalski
Był Major. Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue
NEWARK, N. J.
Telefon: Bayside, Mitchell 4495

NEWARK

Pierwsza polska szkoła tańcowa
począł kierować p. Leon Nefor.
podaje do ogólnej wiadomości, że wpi-
sanie uczennic przedłożono do dnia 1-go
maja, warunki uławnione. Wszelkie
informacje w Klubie Oświatowym,
250 Court Street i Belmont ave. we-
torki i czwartki o 6 do 8 wieczo-
rem. Program szkoły bardzo bogaty,
także wszelkie narodowości, klasycz-
ne, oryginalne, interpretacyjne: klas-
sa kompozycji, mimiki i charakter-
zacji dla dorosłych.

Przyjmując się dziewczynki o 6 do 15 lat.
Cel szkoły: przygotowywanie i na-
wiedzenie taniec na scenie i rozwijanie
poczucia rytmu, zgrabności, eleganc-
cji, gracji i t. d. Wykład po polsku.
Metoda pierwszorzędna.

Ku czci H. Sienkiewicza

Obsada roli we wspaniałym arcy-
dziele literackim „Quo Vadis”, naj-
cynz am odobry, które będzie wy-
wiezione z nakładem ogromnej pracy
i kapitału przez Dyrekcję Teatru
Polskiego, w Kruegers Auditorium,
Belmont Ave., Newark, N. J., w
niedzielę, dnia 5-go kwietnia r. b., o
godzinie 3-jej po południu, jest impo-
nująca. Oprócz stułikdziesięciu
odwiedzających postacie niewiel-
kie, tancerki, gladiatorów, centurio-
now, chrześcijan i t. p. ponownie
wymienione sily artystyczne grają rolę
tytułową:

Pan Przybyski — Neron; pani T.
Wandry — Popea; pani Jurkiewicz,
artystka knowa — Ligia; p. J. Tur-
chanowicz, artysta teatrów polskich
z Chicago i Detroit — Winicjusz;
p. N. Stanczyński, reżyser i artysta
Teatru „Nowodół” w Warszawie —
Tigellinus; p. S. Zyszewski, arty-
sta teatrów w Malopolsce — Licyn-
dus; p. J. Ptakowski, ogólnie lu-
biany artysta — Fabian, piosenkarz
p. M. Mirka, sławna artystka
— Marcja, kochanka Winicjusza;
p. Z. Fosselt, który znany z wiel-
kich ról — Eunice; p. M. Mar-
jawka, kochanka i zabójca prze-
bawców teatrów — Aulus, chłop-
cie chrześcijański; p. Ca. Czaja —
Tytus, młody; p. R. T. Zehr, tru-
gi komik zespołu — Glabryk, hulaka
rymki.

Mniejsze role odegrają: pani E.
Pirand, pani S. Lubicz, pani M. Mar-
kowska, pani F. Starska, p. Janelli,
p. M. Giza, p. W. Giza, p. Maturski,
p. Palaszynski i inni.

Jak widać z powyższego postacie
Sienkiewicza „Quo Vadis”,
będą krowane przez najlepsze sily
artystyczne miejscowe i zamek-
kowe, których zaangażowaniem było
zawzięte z wieloma trudnościami i kos-
tami ze strony Teatru Polskiego w
New Yorku.

Bilety na obchód i przedstawienie
galowe, mające się odbyć w niedzie-
lę, dnia 5-go kwietnia, b. o. godzi-
nie 3-jej po południu, w Kruegers Au-
ditorium, przy Belmont Ave., są już
do nabycia w wyszczególnionych w
obecnym ogłoszeniu miejscach.

„Minstrelsy” polskie.

Narzędzie, Tow. Spółwa Harmonia
znalazło się na swoje „Minstrelsy”
Polskie. Wystawione one będą w so-
botę, dnia 18-go kwietnia, w miejscy
sali Laurel Garden, przy Springfield
Ave.

W Minstrelach współudział we-
lił Jan Ptakowski, ulubiony komik.
z teatru polskiego z New Yorku.
Nadto grać będzie zespół „Mury-
now” polskich, i cały chór Harmonii.
Po minstrelach będzie taniec do-
rany, przy dźwiękach słynnej z gry
dla rekordów, orkiestry Williama.
Bilety weselne do nabycia w Klu-
bie Oświatowym, w Domu Narod-
owym, w Sokolni i u ob. Cecchiowa
przy Belmont Ave.

ELIZABETH

Sokolstwo dla Polonii w Elizabeth

Program odbytego popularnego uru-
dzonej pod egidą Gniazda Sokółów
Nr. 126 odbędzie się w hal Sokoła.
stanowczo bez żadnych nieprze-
dłużonych skłóceń, w tą niedzielę,
dnia 29-go marca, o godzinie 3-jej wie-
czorem.

Wstęp skrypków polskich w
usobach braci Zygmunta i Stanisława
Nicholsa, J. J. J. i L. Kalkawakle-
go.

Rys i życie największego wyobra-
źci Polaka, Juliusza Słowackiego i
arrestowanie jego znakomitego uro-
w „Ojciec Zadumionych” przez S.
S. SREBZIŃSKI, Kierownik.

PLAINFIELD

Wiec Klubu Obywatelskiego

Wiec Agitacyjny odbędzie się w
niedzielę, dnia 29-go marca, 1925,
o godzinie 3-jej po południu na hall 5,
Stanisława Kostki na 4-jej ulicy i
Monroe Ave., Plainfield, N. J.

Wiec ten urządzą, aby za-
bawić Oddział Kobiet przy Klubie Oby-
watelskim im. T. Kościuszki. Wstęp
wolny.

W sprawie naturalizacji cu-
dziezoziemców, których żony ży-
ją za granicami tego kraju

W przeszłości cudzoziemcy często
należeli na to, iż nie mogli otrzy-
mać papierów obywatelskich, dosto-
gę za żony ich nie mieszkających w
Stanach Zjednoczonych. Środkiem, ko-
tryż żądali takie stanowisko, operali
swoim decyzyj na tej podstawie, że
kandydat na obywatela, który nie po-

stał się o sprowadzenie swojej żony
do Stanów Zjednoczonych, nie udo-
wadniał swojej intencji, iż zamierza na
stałe zamieszkać w tym kraju. Takie
stanowisko sędziów przed rokiem
1921 było usprawiedliwione, gdyż
wówczas imigranci mogli śmiało spro-
wadzić swoją żonę kiedy tylko za-
chciał, jeżeli miał pieniądze. Po
uchwaleniu jednak pierwszego prawa
kwoty, a zwłaszcza wobec obecnej
ustawy imigracyjnej (schwalnej) w
roku 1924, wytworzyła się nowa sytu-
acja pod tym względem. Żona cudzo-
ziemca nie może korzystać z przywi-
leżnia pierwszeństwa w otrzymywaniu
wizy i ograniczenia co do kwoty są te-
go rodzaju, iż jest rzeczą bardzo tru-
dną dla wielokrotnych cudzoziemców
w tym kraju sprowadzenie żony i rodzin-
tak długo, dopóki nie zostaną obywatel-
mi. Niektórzy sądzą, iż nie wpły-
li tych faktów i tej nowej sytuacji
pod uwagę i nie nadali praw obywatel-
skich kandydatom dlatego tylko, iż
żony ich i dzieci są za granicami tego
kraju, podczas gdy żony te i dzie-
ci nie mogą otrzymać wizy do konsul-
atów amerykańskich, do czego byłoby
uważane, gdyby mężowie ich byli
obywatelami amerykańskimi.

W sprawie tej odbyła się właśnie
konferencja organizacji o charakte-
rze ogólnie narodowym, zainteresowa-
nych sprawami imigracji i naturaliza-
cji. Organizacje te pragną zbadać,
jak się obecnie przedstawia ogólna
sytuacja pod tym względem w całym
kraju, by następnie móc zwrócić uw-
agę publicznosci i odpowiednio wy-
znaczyć rządowych. Ci z cypelnicami
tego pisma, którzy odmówili nada-
nia obywatelstwa po 3-cim stycznia
1921 roku na tej podstawie, iż żony
przynajmniej i odpowiednio wy-
nich i rodziny nie mieszkają w tym
kraju, albo też ci, którzy wiedzą o
takich wypadkach, oddalił wielką
liczbę przybyłych, gdyby zechcieli
li porozumieć się historykami i Ame-
rykańskiem Biurem Informacji
(Foreign Language Information Ser-
vice), 119 West 41st Street, New
York City.

Informacje powinny zawierać: na-
zwisko aplikanta, miano jego męża,
dzieci, dzień przyjazdu do Stanów
Zjednoczonych, dzień w którym od-
mówiono mu nadania praw obywatel-
skich, nazwę sądu i nazwisko sędzi-
go, który odmówił nadania obywatel-
stwa, przyczyny owego odmownego
stanowiska sędziego, miejsce zamie-
szkania aplikanta żony i dzieci w
chwili, gdy aplikacja o obywatelstwo
została odrzucona, czy aplikant ro-
bił jakieśkolwiek starania ośm spro-
wadzenia żony i dzieci do Stanów
Zjednoczonych i dlaczego jego udo-
wadniania, jeżeli były podjęte w tym celu,
nie doprowadziły do pożądanego re-
zultatu. Informacje w ten sposób
otrzymane będą, ma się rozumieć, za-
chowane w tajemnicy.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

BACZNOŚĆ NEWARK!

QUO VADIS

120 osób na scenie.

O 3-EJ POPOLUDNIU

w niedzielę

5-CO KWIEŹNIA

KRUEGERS
AUDITORIUM

Belmont Ave. Newark

Przyjdź i uczcij pamięć
Henryka Sienkiewicza



Śliczne i wartościowe prezenta-
na Święta i wszelkie inne okazje
Mała wpłata zapewni Wam, którybądź
artykuł

Imię Bertl'a jest znane nie tylko w Newarku, ale w okolicz-
nych miastach i stanach z powodu wyśmienitego gatunku w je-
go BRYLANTACH, ZEGARKACH i BIŻUTERII.

Przysłużył się trzem generacjom klientów i gotowy do
zrobienia przysługi Wam.

NORBERT BERTL 44-46 Springfield
EKSPERT BRYLANTÓW Ave., Newark,
N. J.

J. Średnicki
Sklep Instrumentów
Muzycznych
I KSIĘGARNIA
NUTY NA WSZELKIE INSTRUMENTA
GRAMOFONY I REKORDY
348 Grove St., Jersey City, N. J.

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

— Witam — rzekła — posła szlachetnego Lotaryngi księcia, którego bohaterstwo wielbie zdawać. Wjazd waszności był iście wspaniały; tylko Francuz potrafił być tak świetnym...

Hr. Chavagnac skłonił się nisko i podnosząc na swej ręce dłoń podaną, złożył na niej korny pocałunek. Pani Sobieska z owym uśmiechem, który czar rozlewał, patrząc na niego palającymi oczyma, wskazała mu miejsce przy sobie.

— Cheesz zatem, hrabio, aby książkę Lotaryngi był królem? — spytała głośno.

Chavagnac skłonił się znowu i odparł z uśmiechem:

— Po to przybyłem...

— Rzecz jednak dziwna — ciągnęła dalej piękna marszałkowa z lekką wymówką w głosie — iż po to przybywszy, nie szukałeś wacpan ludzi, którzyby mu najsmadniej dopomogli odlegli...

Posel lotaryński odzyskał:

— Pan de Lionne szukał zbyt wielu i doczekał się tego, że kandydata jego ks. Kondusza ekskludowano, przeto ja obrałem inną drogę.

Twarz pani Sobieskiej poczerwieniała lekko i w oczach zabłyśły iskry, ale hamując się odparła:

— Pan de Lionne grzeszył zbytkiem gorliwości, to przynajmniej. Czy jednak sądzisz, wasć, mości hrabio, że zdolasz nam króla wbrew woli naszej narzucić?

W głosie jej brzmiał tłumiony gniew, to też Chavagnac pospieszył wnet z odpowiedzią:

— Nigdy tego nie przypuszczałem nawet. Przekonany jestem, że tak pan marszałek wielki koronny, jak i jego małżonka, nie mogą mieć nic przeciwko tak zacnemu pretendentowi, jak książę Karol...

— Niewątpliwie — podchwyciła marszałkowa — Lotaryński książę zacny i dzielny, to wie cała powszechność... Ale...

Tu pochyliła się nieco ku Chavagnacowi i przynajmniej go czarującym spojrzeniem, powtórzyła:

— Ale... do każdej rzeczy, aby do skutku przyszła, trzeba układow... Ani małżonek mój, ani ja, przeciw księciu Karolowi nie możemy mieć nic, owszem, poprzemy go chętnie, przecież jednak wiedzieć musimy, jakim on będzie dla nas... Są pewne warunki...

Chavagnac się uśmiechnął:

— Gotowimy się spełnić... — odparł — słucham...

Pani Sobieska zbliżyła się tak do siedzącego obok niej posła, że dotykała go obnażonym ramieniem, a pięścią głosem miękkiem, dwiżącym, upajała czarującym uśmiechem.

— Czas nałgi — mówiła z śmiechem — więc powiem krótko: Mam polecenie od arcyhrzejskiego króla Francji do waszności i dlatego ośmieliłam się go trudzić. Król Ludwik pragnie, aby książę Karol, gdy zasiądzie na tronie, zawarł z nim przyjaźń...

— Jest to życzeniem i pana mego — wtrącił Chavagnac.

— Ale — ciągnęła dalej marszałkowa — przyjaźń nakłada obowiązki. Arcyhrzejski król pragnąłby, aby to był traktat formalny, zniewalający obie strony do wzajemnego poparcia w razie, gdyby cesarz Leopold...

Chavagnac wstał...

— Jestem w służbie cesarskiej — odparł sucho. — O traktacie wymierzonym przeciw cesarzowi mówić mi nie wolno... Pani Sobieska zagryzła wargi. Była chwila, iż zdawało się, że gniewu nie powstrzyma i wybuchnie. Ale pohamowała się jeszcze i odparła spokojnie:

— Zatem nie mówny o traktacie... Usiądź, hrabio, i postuchaj. Do takiej ligi zmusi przyszłego króla Polski sama siła wypadków... więc o tem nie mówny. Są jednak inne sprawy, wymagające porozumienia...

Wyciągnęła do hrabiego dłoń białą i chwytając go za rękę, zmusiła aby usiadł. — Popędliwy jesteś... — mówiła pieszczotliwym szeptem. — Prawdziwy Francuz, chociaż w służbie cesarskiej. To mi się podoba!

Pochyliła się ku niemu i czarując wzrokiem, uśmiechem, ciągnęła dalej: — Małżonek mój i ja dopomóżemy chętnie do wyboru księcia Karola... bardzo chętnie... Ale uważasz waszność la-

kie sprawy kosztują dużo... coraz więcej. Niech książę okazać się wspaniałomyślnym. — Uczyni co tylko można... — wtrącił Chavagnac.

— Przedewszystkiem posel francuski biskup Beziers musiałby mieć zapewniony kapeluszy kardynalski...

Hrabia potakując głową skinął.

— Słyszałem — po chwili, jakby od niechcenia, dorzuciła pani Sobieska — że stary książę Lotaryński przystał bratankowi na poparcie jego kandydatury olbrzymi diament... czy to prawda?

Chavagnac uśmiechnął się i podnosząc wzrok na piękne ramiona marszałkowej:

— Prawda — odparł — a ślubny on cudownie na tej łabędziej szyi...

Usta marszałkowej rozchyliły się na cudowniejszym uśmiechem.

— Dziękuję... — rzekła bo kocham się w diamentach... Ale to nie koniec...

Chavagnac wstał i zbliżając się do stolika, na którym leżał papier i przybory do pisania, odzyskał się:

— Pozwoli pani, że zanotuję sobie. Wziął kartkę papieru i spiesząc notować począł a pani Sobieska mówiła dalej już bez wahania:

— Potrzeba będzie nadto stu tysięcy franków gotowizną... Dla małżonki mego, który w ciągłych wyprawach wojennych nie tylko zdrowie ale i fortunę nadzarnął... ekonomia samoborska...

Chavagnac pytał się spojrzał. A pani Sobieska pospieszyła z wyjaśnieniem:

— To jest taka królewszczyzna, dość marna... coś około stu tysięcy liwrow do chodu.

— A... a... — zauważył Chavagnac — ale dochód nie marny.

— Wreszcie dla brata mego, margrabiego d'Arquian...

Nie dokończyła. Drzwi się zagnały otwary i na progu stanął hetman.

Powiedziano mu już snad o bytności posła, bo najpierw wzrok jego ku niemu pobiegł, a dostrzegłszy, że Chavagnac coś pisał, błysnął oburzeniem.

— Targi! — szepnął — ciagle targi!...

Hrabia ujrzawszy wspaniałą postać hetmana, postąpił kilka kroków ku niemu, zmieszany.

On zaś, nie wyciągając ręki, rzekł:

— Miło mi powitać posła dostojnego księcia Lotaryngi... nie miło mi jednak było słyszeć ostatnie słowa mojej małżonki... Domyślam się...

— I cóż z tego! — zawołała Marja Kazimiera głosem gniewnym, porywając się z miejsca. — Dyktowałam hrabiemu pewne propozycje, na wypadek elekcji księcia Karola... Wasć o swoich sprawach łatwo zapomina... i gdyby nie ja...

Piękna twarz hetmana to czerwieniała, to biała. Gniew w nim wrzał.

— Nie! — przerwał — na to dozwolić nie mogę... Dość już tych targów, które wokół siebie widzę...

Zwrócił się ku posłowi:

— Chciej, mości hrabio, uważać wszelkie propozycje małżonki mojej, jako niewypowiedziane i zapomnieć o nich...

Chavagnac notatkę, którą sobie uczynił, położył na stole.

— A w punkcie elekcji księcia Karola — dorzucił hetman — chciej pomóc ze mną dziś jeszcze, wieczorem, u pani wojewodziny Podolskiej, u której dzisiaj recepcja i gdzie wiem, że inwitowany jesteś...

Hrabia się skłonił.

— Racz przebaczyć, mości marszałku... — zaczął.

Sobieski wyciągnął do niego rękę.

— Do was, mości hrabio — rzekł — nie mam żadnej pretensji. Służysz interesom swego pana i czynisz to gorliwie. Toż zapewnić ci mogę, że po wyłączeniu Kondusza, kandydatura dzielnego księcia Karola zyskuje co moment zwolenników... Targi zbyteczne...

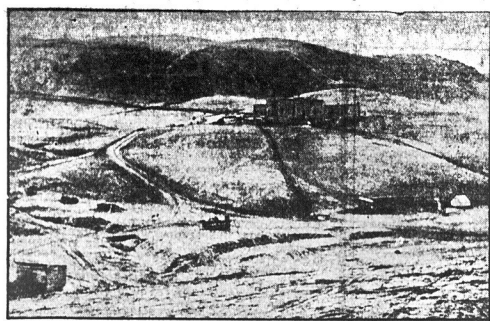
Zaległo ponure milczenie.

Marja Kazimiera usiadła na dawnym miejscu wzburzona. Zagryzła wargi do krwi, a piękną nóżką uderzała o ziemię, nie mogąc pohamować gniewu. Gdy zaś Chavagnac, pozeznawszy się, odszedł, wybuchnęła:

— Tego już za dużo! wobec posła zohydziłeś mnie! I za co? Żem dla ciebie poświęciła wszystko, że i teraz myślalam o tobie, żądając...

— Żadnych żądań! — zawołał Sobieski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Drzwicwa milionerów. Małżonkowie Shea wybudowali granitowy zamek na pustyni Mojave w Kalifornii

DZIESIECIOLETNI PRZESTĘPCA

„Dziesięć lat zaczął swą „karjerę” — Poszedł do domu poprawczego

Para odwiedziła kilkanaście lat temu główny urząd policji w Medjolanie. Przed komisarzem stanęła stara, zdemoralizowana barzo chłopka, trzymająca za rękę młodego chłopca. Dziesięcioletni młody błąd, szarpnięta dłoń, spoglądając na komisarza wielkimi niebieskimi oczyma. Ubrany z wyszukaną elegancją, w gumowej palto, czapkę podróżną, na ręku miał złotą bransoletkę z zegarkiem. Tędyż tego niezwykłego „eleganta” dopuściła duża, świecąca się w krawacie. — Dziękuję także wyborną pracę, większą od siebie. W ustach trzymał zapalającego papierosa.

Chłopiec nie okazał najmniejszego zniechęcenia ani obawy, coze obciążających go obcych twarzy. Wszystkie odpowiedzi jego cicho cicho zdumiewająco spokojnie, mówił jasno, dobitnie, dając dowody niezwykłej inteligencji.

Nazywa się Massimo Carlesimo. Małżonka jego Tina ma lat 27. Jest prostutką — mieszka stale w Medjolanie. Gdy 10 lat temu urodziło się jej dziecko, oddała je na wychowanie swojej chrześnej matce, Marji Magni, mieszkającej również w Medjolanie na via S. Bernardo 5. Ona to właśnie prowadziła młodego do policji. — Marja Magni, zeznała, że chłopiec już raz zabrał jej 300 lirow i ukieł z niemi. Zorientowała się szybko, że pewnie znajduje go na stacji, gdyż Massimo oddawał wybieral się do swej babki, mieszkającej w Neapolu. Pobiegła o tchu na dworzec kolejowy i rzeczywiście znalazła go tam przed kasą biletową w chwili gdy kupował za 200 lirow bilet II klasy do Neapolu. Zatrzymała go i odebrała mu pieniądze. Massimo spokojnie wrócił z nią do domu, powiedział tylko:

— Żałuję, że telegrafowałem do babki, zawiadamiając ją o moim przejeździe. Nie lubię robić ludziom zawodu.

Nie zajęła się na sitach kierowania nadli chłopcem Magni zaprowadziła go wówczas do jednego z komisarjatów. Tam zdecydowano odebrać chłopca do babki. Odwiozi go do Neapolu karabinier. Babka, młoda jeszcze kobieta, przyjęła wnuka niechętnie, miała bowiem dość kłopotów z własnymi dziećmi: 14-letnim Vitoriem i 10-letnim Vincenzem, na których utrzymaniu musiała cięż-

ko pracować. Zajmowała się ona wynajmowaniem pokoi. Dziesięcioletni „siostrzeniec” i znajdujący się w tym samym wieku „wuj paszek” zawarli gorącą przyjaźń. Pewnego razu „wujaszek” przyszedł do Massimo z mign triumfującą i bardzo tajemniczą. Pokazał mu portfel, w którym było 2.000 lirow gotówki i 4 cekki na Banco di Napoli na 8.000 lirow. Zabrał on ten portfel jednemu z lokatorów swej matki. — Mamy straszy, spryszcz i kręć w wystrawny, wyłudził od niego pugilares, mówię:

— Masz tu 50 lirow, idź się baw, a ja pojedę na jeden dzień do Medjolanu zabawić pewnie interesy.

Massimo ulotnił się rzeczywiście nocą z domu swej babki. Z

Neapolu pojechał do Rzymu. Tu porobił zakupy — kupił płaszcz gumowy, walizkę, do której nakład moć różnych zabawek, następnie zjadł dobrą kolację i wsiadł do pociągu, wrócił do Medjolanu.

Dziś rano — opowiadała dalej Marja Magni — zjawił się u mnie. — Wracam do panu — powiedział mi — nie zgadzam się tam z rodziną. Ale niech się pani o mnie nie troszcz, mam bowiem dużo pieniędzy, i pokazał mi pugilares. Wtedy wzięłam Massimo za rękę i oto jesteśmy. Przed wyjściem małe oświadczył mi z całą czelnością:

— Jeżeli pani koniecznie żąda, to pójdę do policji, uprzedzam jednak, że do Neapolu nie wrócę.

Zatrzymany w komisarjacie chłopiec musiał jednak znowu w towarzysze karabiniera wrócić do babki. Czeki znajdujące się w pugilaresie, wystawione były na nazwisko Niesła Prosta, od którego nadszedł tymczasem telegram do policji w Medjolanie z

prośbą o odszukanie małżonki i pugilaresu.

Massimo grzecznie pożegnał swoją opiekunkę, a karabiniera, który miał go odwieźć do Neapolu pocztował papierosem. — Gdy ten odmówił przyjęcia, Massimo spojrzawszy na niego rzekł:

— Pan nie pali, to będę panu przeszkadzał, bo ja nie mogę bez papierosów.

W Neapolu po skonfektowaniu Massimo z rodziną oraz z poszkodowanymi, któremu zwrócono prawie całą zawartość pugilaresu „wujaszka” i „siostrzenca” osadzono w domu poprawczym dla młotek.



SLIEDZTWA W SPRAWACH kryminalnych, Czynnych, Familijnych i Budowlanych. Procesowe usługi adwokatów. Taas jakieg, w podak po- bawia skargi do Bloom Detective Bureau 789 Broadway, New York 100. na rugu 11th Street. Telefon, Stuyvesant 12613

SUCHE GRZYBY

sprawdzone z Polski Największa firma Importu w Stanach Zjednoczonych, gdzie zakupić można najlepsze i najwięcej suche grzyby

Funt 75c i wyżej Grzeszna obsługa Wszystkie gwarantowane Sprzedawane od jednego funta do Jakiegokolwiek ilości

Rozsyłane po całym kraju M. HAGEL 204 E. HOUSTON ST. pom. Ludlow i Orchard St. New York City Tel.: Dry Dock 6910

Chas. Kosches
SKŁAD MEBLI
14 ul. i 1-Ave. New York City

ZIMA

JEST PORĄ ROKU, KIEDY NAJWIĘCEJ POZOSTAJECIE W DOMU. CZEM JEST DOM, BEZ WYGODNYCH MEBLI? SPORZĄDZCIE INWENTARZ TERAZ I ODWIEDZCIE NASZ OLBRZYMI SKŁAD Z NOWYM TOWAREM.

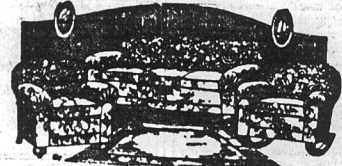


Kompletne urządzenie jadalni 10 sztuk od \$198

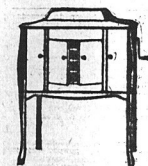
Kompletne urządzenie sypialni od



\$175 i wyżej



Ten wspaniały komplet salonu ... \$198.00



GRAMOFONY od \$79.00

1 TYGODNIOWO OTWIERA KONTO 1
SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK I SOBOTĘ WECZORAMI



Julia Altken. Zawodowa mistrzyni gry w golfu zwyciężyła co nowych zwycięzców w Los Angeles

Realności do Sprzedania
(Rent Estate for Sale)

z rzetelnego prowadzenia
ACIOWE

Koenig

OUTH BROOKLYN
B. M. T. Subway'u
dwu familińnych domów z ga-

ELI NASTĘPUJĄCE DOMY:
wanny, blisko Fifth Ave. Sub-
100, gotówki \$3,000. Działalność

6 samochodów, obok dwie loty.
otówki \$6,000. Dzielnica Bay
biznesem i wszystkimi urza-
sami, w tym \$6,000. Dzielnica

...nany, elektryczne oświetlenie,
...00, gotówki \$3,000. Działalność
...dużych sklepów, nadający się do

250. Działalność robotniczo-fabryczna dla rodziny, rent miesięczny \$4,000.

Dzielnica Bay Ridge.
wanny dla rodziny, elektryka
niesięcznie. Cena \$18,750, go-
w dubeltowy late 27-100, -

owej Avenue, po 5 pokoi, elek-
także białe zlewy, rent \$3.132

Dzielnica Park Slope.
ogim, mogą być kupione poje-
1,500, blisko parku i szkoły

czny \$285. Cena \$17,500, go
ooklyn.

... Fire Proof, bardzo czyste
... \$625. Cena \$56,000, go
... aby go ocenić.
... zany i ustępy, tak zwany
... z całym urządzeniem, ren

dzielnicy, blisko szkoły i ko-
zy automobile. Cena \$17,500
domu też może być sprzedany

is Stores i wiele innych
się zgłaszać telefonicznie
sobicie

BROOKLYN, N. Y.
not 3627 (30e)

ICZNY sześciopokojowy, murem, łazienka, gorąca woda, elektryka, cena przystępna, właściciel w osobę. Jedna ulica od Ingham Subway'u. Utica Ave. St. Brooklyn.

WIE śliczne loty w East Bronx.
Stencjonizacja 327

VLKO \$1,000 pierwsza wpłata na
re naszych hodowli, mleczne lub
rmy, niektóre mają zbiór-1 bydło
sposobność naszymu agentowi
ad wam farme. Dział 4-10-10

Poszukiwania
(Information Wanted)

OSZUKUJE spółnika, wood work
średnim kapitałem do powiększenia
teresu Gen'l Auto i Truck Repair.
e pracuje pięciu ludzi, interes
e opłaca, dobra sposobność do
majątku dla odpowiedniego cz

ICZER, może wyrabiać wszystkie
roby i sprzedawać w sklepie,
de pracy. Zgłoszenia. Butcher,
owy świat.

ANI Anna Jankowska niechaj się
listownie lub osobiście do odp
pości za co, otrzyma trzecią
awnie i domu jej męża. Takowy
ist być jaknotęd

Pokoje do wynajęcia
(Rooms to let)

OKOJ umeblowany duży lub mały, w dwóch albo jednej osoby, można użyć kuchnię, wazjki wygodny, w centrum A, yard, czwarte piętro, dróżka z podwórza, Paszczuk. (26)

110. Zgłoszenia do Nowego Świata
5- Manhattan Ave. Brooklyn.

KLIP w polskiej dzielnicy do w
cia a pokoja mi, lub bez, odpowied
kikolwiek interes. Zgłoszenia S.
Jackson St., Passaic, N. J.

OKÓJ dla dwóch osób, wazzelkie
posiadenia w domu, tanio. Mr. C
24 So. Boulevard, drugie piętro,
przy Stacji "Freeman."
LUDLOW STREET 123-123

GREENPOINT, dom z tytu, 5 pokoi
wash tubs, rent \$14. Zgłoszeni
uron Street.

WA pokoje do wynajęcia, umeblowane. 619 East 9th St., Yard, Metro.

ADNY frontowy pokój do wynajęcia
elektryka, wanna: dogodna, kom
a. A. S. 203 Woodbine St. pray
ood Pl. Brooklyn.

Director, Eastman Kodak Company, 321 East
Street,

Lamigłówki krzyżowe na ubrani



Panna Leonora
Selig na balu
lamigłówek w
San Francisco

Artur Wynne z
Mountain, N. J.
który obmyślił
lamigłówki
krzyżowe

A potem sława lamigłówek i zapal dla nich przeszły do New Yorku i tu stały się chwilową modą. Z nastaniem wiosny, czarne i białe kwadraciki zjawiały się na najrozmaitszych częściach ubrania: na sukniach, kapeluszach, pończochach, pantoflach itp. Czasem kwadraciki są numerowane, więc można rozwiązywać lamigłówki, rozmawiając lub tylko patrząc na osobę modnie ubraną.

Taką suknię przywiozła z Paryża jedna z najmłodszych piękności amer. Jako dowód że stolica mód również jest ogarnięta gorączką lamigłówek.

Lamigłówka
krzyżowa na
klamrach
pantofelków

Panna Etelinda Terry zachwyca swych wielbicieli pończochami i lamigłówną.

Pantofelki balowe i taką samą lamigłówną na klamercie wyglądają nawet dość ładnie. — Oczywiście jest to moda przejściowa i stosowna dla osób mających dużo pieniędzy. — Jest to dobry pomysł na maskaradę, gdzie m. kożuch jest dziwaczny, tem więcej pochośa się, ale sądzimy, że nasze czytelniczki nadal rozwiązywać będą lamigłówki w gazetach nie zaś na sukniach i t. p.

DAWNIEJ — lamigłówki krzyżowe rozwiązywało się siedząc nad gazetą lub tygodnikiem.
Teraz — na ulicy, w teatrze na występach, w tramwaju, pociągu, na spacerze — wszędzie jest pole do rozwiązywania zagadek, ponieważ stały się one jedną z ozdób damskiej garderoby.
Artur Wynne w Mountain Lakes, N. J. nigdy nie przypuszczał, że jego pomysł zyska sławę wszechświatową. — ten oto skromny dziennikarz z prowincjonalnego miasta układał lamigłówki dla zabawy swoich dzieci i ich przyjaciół. Ale w krótkim czasie całe miasteczko zabawiło się rozwiązywaniem krzyżowych lamigłówek i każdy obywatel zapomniał w słownik wyczerkiwać poranne wydania piśmi. —

Dla Domu

DZIAŁ KOBIECY

Dla Rodziny



Po oświadczeniu malusieńkiej Edny Wagner z Hoboken, N. J. swej matki, że pokłamała spikniętą, doktorzy zbadali ją dokładnie, lecz nie znaleźli. Kto się mylił, dziecko czy doktorzy?

Dr. Med. J. Budzińska-Tylicka.

Klub polityczny kobiet postępowych

Wśród różnych organizacji kobiecych zawodowych i społecznych wyróżnia się "Klub Polityczny Kobiet Postępowych", którego głównym celem jest realizacja rzeczywistego równouprawnienia kobiet.

Główne zadania klubu kobiet są następujące:

1. Korzystanie z praw politycznych już zdobytych dla przeprowadzenia faktycznego zrównania praw mężczyzn i kobiet.

2. Wyrażanie politycznej opinii przez rozważanie spraw politycznych, które wywołują bieg wypadków dziejowych.

3. Ochrona pracy kobiet przed wyczerpaniem; żądanie równej płacy za równą pracę, oraz udostępnienie wszelkich stanowisk dla kobiet, posiadających odpowiednią kwalifikację.

4. Ochrona matki i dziecka.

5. Dążenie do wprowadzenia etyki w życie polityczne i społeczne.

W tych pięciu punktach jest ujęty całokształt prawdziwego zrównania praw kobiet i mężczyzn, jest konieczność przygotowania się do obywatelskiej pracy, która spełniać będzie wszystkie prawa; jest także dla niej drogowskaz czystej etycznej li-

nji, która powinna przyswajać nie tylko w jej życiu — ale też moralność wprowadzać do polityki i pracy społecznej. Niedawno odbyły się w wyborach zebranie Klubu P. K. P. wykazało, że przyjmuje klub również bardzo żywy, bezpośredni i twórczy udział na arenie międzynarodowych organizacji kobiecych i że w ostatnich dwóch latach zajęł wybitne stanowisko wśród pacyfistycznych organizacji polskich. Delegatki klubu wyjechały na kongresy: do Pragi Czeskiej na konferencję w sprawie mniejszości narodowych, do Ameryki na międzynarodowy kongres pacyfistyczny pod hasłem nowego międzynarodowego współzycia; do zeszłego roku „Klub Polityczny Kobiet Postępowych” zbliżył się z kobiecimi organizacjami na Bałkanach, organizując „Petite Entente des Femmes” i w tym celu brał udział w konferencji w Rumunii, a w tym roku w Jugosławii. We wszystkich tych międzynarodowych i tych różnych państwach delegatki same oprócz bezpośredniego działania się i pracy społecznej kulturalnej niósł jednocześnie dodatnią propagandę dla Polski, której tak jeszcze bardzo potrzeba nasze

mlode państwo, oczerniane przez wrogiów o imperializm, zabobność i militarizm, a zupełnie nieznane ze swej bogatej dziejowej przeszłości.

Na miesięcznych zebraniach Klubu Politycznego Kobiet Postępowych są przeważnie referowane i dyskutowane najwłaściwiejsze zagadnienia państwowe, ustawodawcze lub związane z twórczą działalnością klubu, t. j. przygotowywanie odpowiednich memoriałów do sejmów, do radu lub ważniejszych instytucji. Ostatni memoriał opracowany przez specjalną komisję dotyczący prawodawstwa dla dzieci nieślubnych; domaga się jaknajszerszego zatwierdzenia tych barbarzyńskich praw, które do dziś dnia w byłym Królestwie Polskim zabraniają poszukiwania ojcostwa. Szczegółowo zajmujemy się z uchwaleniami ustawami o opiece społecznej i ochronie pracy kobiet młodocianych żywo za interesowały się członkinie klubu, a szczególnie tą ostatnią ustawą, która wprowadza ochronę nie macierzyństwa na właściwe warunki dla przyszłych pokoleń.



Od trzech lat pielęgniarzka karmi małego Rutledge w Memphis zapomocą rurki, gdyż ma uszkodzone gardło. Chłopak rozwija się normalnie

Bogini XX wieku i jej krwawi czciciele

Około stu rabunków i dwudziestu morderstw ciąży na sumieniu smutnej sławy indywidualności wchodzących w skład "bandy Polaków", przychylanej we Francji.

Dotychczas polską francuską wywołania w Paryżu i Reims dziesięciu uczestników bandy i kobiet młodą i ładną Zofię Wernik, kochankę szefa bandy, zwaną w bandzie "boginią". Ale sam dowódca, którego nazwisko brzmi podobno Władek Żenczucki, dotychczas zdołał ukryć się przed okiem władz.

Jedną z najbardziej ponurych ról odegrał w bandzie niejaki Jan Galicjak. Kierował on częścią najniebezpieczniejszej "roboty", używany był do krwawych i ryzykownych wypraw. Często miewał ostre zatargi z "szefem" lub z "adjudantem" bandy.

Zuchwały zbrodniarz prawdopodobnie był tem ramieniem bandy, któremu przypadała najcięższa rola mordercy napadniętych ofiar.

Galicjak przybrał nazwisko Teofila Walerjana i posiadał dowody osobiste na to nazwisko. Okazało się, że dowody należały do jednego z Polaków, którego Galicjak okradł i zamordował na północy Francji.

Zarabował wówczas nieszczęśliwiem rodakowi 7,500 franków, przyswajając sobie jego papiery a trupa zakopał w kamieniołomie.

Jak każda prawie banda zorganizowana "Polacy" mieli swego "Inteligenta". Jest nim wykończony, zwany Mzyr. Był on podobno księdzem i pochodził z zamożnej rodziny; przechwalał się, że brał jego jest generałem w armii polskiej. Ów Mzyr zajmował się z racji swej umysłowej wyższości "delikatnymi" czynnościami, głównie fałszowaniem i podrabianiem skradzionych dowodów osobistych, fabrykowaniem pozwoleni urzędowych i paszportów.

Zofia Wernik, "bogini" bandy korzystała z ofiar z łupów, a zwłaszcza otrzymywała zarobek klejnoty. Nie była jednak skąpa i obdarowywała swoich znajomych. W okolicy odznaczona pewną 15-letnią dziewczyną, także Polką, która otrzymała od Zofii piękny naszyjnik.

Aresztowana zaś Wernikówna przynajmniej się, że mieszkała z Władkiem Żenczuckim bądź w Reims u pani Gips, właścicielki hotelu i kawarni pod firmą „Dwudziesty Wiek”, bądź w Paryżu.

Wiedziała o różnych wyprawach złodziejskich, między innymi o rabunku biżuterii w firmie Grossa, gdzie zniknęli ci dwadzieścia naszyjnik perł, wartości 200 tysięcy franków. Policja przypuszczała, że klejnoty te zostały już wyeksportowane za granicę Francji.

U Wernikówny znaleziono zegarek, skradziony na prowincji w Bieores.

Po tych zeznaniach policja urządziła obławę w lokalu „Dwudziesty Wiek” i przeszukała panią Gips, która zachowywała się impertynencko. Ale rozpoznana z fotografii paru bandytów jako swych starych gości.

Nora „Dwudziesty Wiek” służyła im za miejsce schadzek i libacji.

„Adjudantem” bandy, znanym pod pseudonimem Urbanika, krążył fantastyczny obieg. Jego właściwe nazwisko trzymane jest przez policję jeszcze w tajemnicy. Ma to być znany złoczyca, który w Polsce za swe zuchwałe zbrodnie skazany został na 15 lat więzienia.

Odświadczył karę w Warszawie, lecz pewnego pięknego poranku zniknął z więzienia z kaskadami na rękach.

Podobno przyjaciele bandy przekupili strażnika. Od tego czasu dla fałszywego Urbanika zaginęli i odnalazł się dopiero we Francji.

DZIECI PŁACZĄ O „CASTORIA”

Przygotowane specjalnie dla dzieci w każdym wieku

Matko! Fletcher's Castoria była w użyciu przez zgórą 30 lat, jako przyjemny, nieszkodliwy substytut Oleju rybnego. Paryż, regor, kroski na apy i kolajnych wypróbow. Nie zawiera narkotyków. Na każdej paczce znajduje się wypróbowane wskazówki. Le-

karze wszędzie ją polecają. Ten rodzaj, jakicze zawsze kupowali, nosi podpis

Cast. H. Fletcher

Święto miłości w sercu Sahary

Niewzwykle odkrycie automobili podczas podróży przez największą pustynię świata

W grudniu 1923 i styczniu 1924 roku dwóch podróżników francuskich: G. M. Haardt i L. Andouin Dubreil, przebyło na samochodach specjalnej konstrukcji po raz pierwszy pustyni nie Sahary. Obaj podróżnicy wzięli obecnie książkę pod tytułem „Pierwsza podróż przez Saharę w samochodach”.

Mając możność szybkiej lokacji, zwiedzili oni niemal wszystkie ciekawe miejsca, zapoznali się z tamtejszymi plemionami arabskimi i natrafili na doroczną uroczystość, obchodzoną przez plemię tuaregów, przypominającą żywo średniowieczne

trybunały miłości.

Kto wie nawet, czy owe dawne i gromkie dwory magnackie i dyskusje na temat miłości, nie pochodzą od arabskich, którzy w okresie naszego średniowiecza stali się „czystą kulturą i wykwintu”.

Uroczajem święta miłości zajmują się kobiety tuaregów. One to recytują poematy, sław-

Jest to bezporównania wygodniejsze. Chocby i na scenie; aktorka musi przystosować swą fryzurę do roli. Nawet są bieżące, męczyński są dziś zupełnie powabieni romantyzmu, więc piękne włosy są dziś kobiecie, niestety, niepotrzebne.

Ale i z tej odpowiedzi nie wie my, czy właścicielki pięknych blond włosów zdecydowały się poświęcić jej prawdomi czasom.

Jedną z naszych sympatek obciąsa sobie hebanowe włosy. Pytamy jej, jak się pani teraz czuje?

— O, doskonale; jestem tak zadowolona. Gdy spojrzę w lustro, czuję się, że widzę nową głowę.

Bardzo postępową działaczkę „santandarową” feministkę, zapytaliśmy, czy nie zamierza obciąć włosów na krótko?

— Ani mi w głowie — zawołała burzono. — A to poco? — Nigdy w życiu! Znamo lubię swoje włosy.

Okazuje się, że dziś krótkie włosy straciły znaczenie symbolu i nie możemy ich już przeciwstawić przyszłości i biogłowie z długim włosiem, a rozumem krótkim.

Pewną dystrygowaną panią, matkę rodziny, pytanie takie same wprowadziło w zakłopotanie.

— Doprawdy — rzekła — nie wiem. Nie miałam czasu o tem myśleć... I to jaśna odpowiedź!

więcej wierności, poświęcenie i żary miłonne, w rymowanych słowach opowiadają o karach na złych kochanków, a o nagrodzie dla dobrych i czułych.

Uroczystość zaczyna się wzniosłym hymnem

na cześć miłości

wywołanym przy akompaniamencie muzyki bardzo tkliwej i sentymentalnej. Sam obchód odbywa się po zachodzie słońca, a wokół rozpalone ogniska dodają uroku i podnoszą nastroj chwili. Długim rzędem, jedna przy drugiej, siedzą kobiety. Tworzą ich przysione białe wola-

mi. Ale po głębokojszych kształtach i smukłej linii ciała modna, przynajmniej, że są to osoby młode, dla których miłość jest treścią istnienia. Grupa starszych matron cisnie się do ogniska i zwraca uwagę, aby

nie uchybiono obyczajom i nie grzeszono przeciw zakonowi Mahometa. Sposobność jest bowiem więcej, niż kiedykolwiek.

Na uroczystość przyjeżdżają młodzieńcy i młozewie z odległych stron, setki wielbłądów w pociągach w cieniu palm, a pany wie w przyszłych odświętnych strojach przysługują się piśmiom i wierszom, aby dowiedzieć się z nich, jakich kochanków i mężów pragną mieć kobiety w cieniu i co czynić wypada, aby dobiec miłości.

Nie należy jednak przypuszczać, że tematem tych śpiewów i deklaracji są tylko głębokie sentymenty. Uczuciami platonicznymi nie zadowala się arabka: gra w niej

gorącą krew cory pustyni i w miłości chce znaleźć ukojenie dla wzburzonych zmysłów. Wiele piosenek i poematów roją się od słów, któreby skłoniły ołów najpobliższego nawet cenzora europejskiego.

SEVERA LEKARSTWA UŻYWAJĄ ZDROWIE W RODZINIE

Wycienzone, nerwowe kobiety mogą otrzymać ulgę, przez użycie

SEVERA'S REGULATOR

Wzmocnienie dla kobiet

Ważną poprawę neregularności i jest na pomonku, przynosi przy znaczeniu naturalnych funkcji i przynosi nierzadko łobice dla zdrowego stanu

czuć i

Zapytajcie w aptece

W. F. SEVERA CO.

CEDAR RAPIDS, IOWA

Wysmienity, Miły Smak

Cogaty złoto—brunatny kolor, który czyni

Kawę Doskonałą

możesz zawsze otrzymać przez proste dodanie

Franck Chicory

(Cykoryi Francka)

do swojej kawy, tak jak dodajesz soli do swojego pożywienia

Pytaj Swojego Grosernika

o Prawdziwą Francką Cykoryę, opakowaną w kwadratowe 1/4 funtowe paczki—Jedna próba przekona cię

Uważajna Młynok do Kawy



Na każdej Paczce

HEINR. FRANCK SONS, Inc., FLUSHING, N. Y.

Dobry zwyczaj
Używanie Ruffles odnotowano dla utrzymania skóry głowy i włosów w zdrowym stanie i włosów lśniących i bujnych.

Ruffles

niezwykły, najwłaściwszy sposób pielęgnacji włosów.
Kupcie dziś Jaśną butelkę na cześć Wesołego Apryla! 75c po cenie w aptekach i laboratorjach.

P. AD. RICHTER & CO.
Beverly & Sons, Inc.
Brooklyn, N. Y.

Czemu to jest
że tyle rozmaitych chorób, które doprowadziły do zakłopotania wielu słynnych lekarzy, znika pod wpływem zwykłego domowego lekarstwa, jakim jest

DRA. PIOTRA

GOMOZO

Dlatego, że lekarstwo to dochodzi wprost do zarodka choroby, do nieczystości organizmu. Zrobione jest z czystych, zdrowych dających korzeń i ziół, a używane przez przeszło sto lat.

Nie jest to lekarstwo apteczne. Dotarcie do niego jest łatwe.

DR. PETER FAHRNEY & SONS CO.
3801 W. Washington Blvd. CHICAGO, ILL.
(Dotarcie do niego jest łatwe)

W jaki sposób „dziesięciocentowa milionerka” i maszynistka ze wschodniej dzielnicy miały jednakowe wspaniałe stroje balowe



Szczegółowy i wierny rysunek sukni, która w dwóch modelach była widziana w New Yorku: na pannie McCann i na pannie Horter.

SUKNIA ZA \$5.000.

Podstawowy materiał:

biała sztywna.

Zwierzchnie dekoracje:

rozne porzucane, na

niej sukni.

Plan ozdób:

sznurzy pereł z girlandami

kwiatów.

Jubilerskie dekoracje:

trzy brylanty w środku

kądzkiego kwiatu.

Korpuski:

Beżnie robione starożytne ko-

ronki używane przez arysto-

kratyczne rasy francuskie do

okoła karku.

Naszyjnik — Decollete.

Panna Konstancja McCann, zwana „dziesięciocentową” milionerką, wróciła po podróży z Europy

Panna Konstancja McCann, zwana „dziesięciocentową” milionerką, ponieważ zadowolona bogactwem swemu dziadkowi, znanemu właścicielowi sklepów Woolworth, — wybierała się na pierwszy wielki bal. Jej matka pragnęła by suknią na tę uroczystość była uszyta nie w Paryżu, lecz w New Yorku i to w jednej z wielkich fabryk ubrań, należących do krownych Woolworth. Gdy zwróciła się z tą propozycją do zarządu firmy, zapewniono milionerkę, że z pośród 5000 robotnic pracujących tam, kierownicy wybiorą dziewczynę, która najlepiej wykończyła suknię, w którym sztyto tanie suknie, przysięgła Lucyna Staff zaprowadziła ją do pokoju, gdzie wisiały świeżo wykonane suknie i po obejrzeniu różnych modeli wybór padł na białą jedwabną suknię, ozdobioną koronką i maszynowym haftem w cenie 35 dolarów.

Na pierwszą większą zabawę w swym życiu młoda dziewczyna pragnęła przyjść w ładnej, gustownej sukni. — W tej właśnie sprawie zwróciła się do swej przyjaciółki, będącej kierowniczką oddziału, w którym sztyto tanie suknie. Przysięgła Lucyna Staff zaprowadziła ją do pokoju, gdzie wisiały świeżo wykonane suknie i po obejrzeniu różnych modeli wybór padł na białą jedwabną suknię, ozdobioną koronką i maszynowym haftem w cenie 35 dolarów.

„Przysięś ci tę suknię, — rzekła Lucyna, — ale przedtem zajrzy do pracowni, może znajdzie jeszcze coś piękniejszego”.

Zadowolona ze swego wyboru Ewelina opuściła warsztat, unosząc obłędnie swej przyjaciółki, że ta lub inna suknia będzie odesłana za kilka godzin.

I w rzeczy samej — pod wieczór pół godziny przed zamknięciem warsztatu z różnych oddziałów zniesiono na dół pudła niepokalanie białego koronki, zawierające specjalnie obstalunkę.

Mieędzy adresami widać był adres panny McCann i panny Horter. — Wieczór był dżdżysty, woda zalewała chodnik, posłańcy z pospiechem pakowali pudła na samochód. — Jeden z chłopców posłizgnął się na obłokach chodniku i chcąc utrzymać równowagę, oparł rękę na spletrzonych pudłach. — Rozszarpał się na wszystkie strony, gdy je podniesiono, na kilku widać było szkaradnie plamy wody zmieszanej z sadzą.

Posłańcy z niezadowolonym spojrzeniem na winowajcę, — nie spóźnili się do pracy, — Wnieśli je z powrotem do hali i pospiesznie wyłożyli opakowane w jedwabną bibułkę suknie zanim wilgoć przedostała się do wnętrza. — Wysłany chłopak Jack Andres wrócił po chwili z nowymi pudłami. — Spiesząco się z pakowaniem; nieprzyjemny wypadek, niech lepiej pozostanie tajemnicą.

„Miss McCann, biała jedwabna suknia”.

„Tu jest!” — krzyknął Anders, po dając zawinątko posłańcowi, który przyniósł adresy.

W dziesięć minut, po nieprzyjemnym wypadku, posłańcy z zadowoleniem patrzyli na odesłane suknie, dumnie, że tak szybko i niepostrzeżenie naprawili mimowolne szkody.

Nie wiedzieli jednak, że w pudle panny Horter leżała pięciotysięczna suknia, a w pudle panny McCann trzydziestodolarowa suknia.

Jakież było przerażenie obu milionerek, gdy zamiast oczekiwanej sukni, znalazły zwykłą, taną suknię.

Zatelefonowały natychmiast do warsztatu.

Powstał tam prawdziwy zamęt; przeszkadzano wszystkie kąty, lecz nigdzie sukni nie znaleziono.

A tymczasem w „cafeterji” posłańcy raczyli się irlandzką sztufką, nie wiedząc o całym zajściu — spokojni, że swój obowiązek spełnili.

Nie było innej rady — na żądanie panny McCann i jej rodziny postanowiono zrobić kopie zaginionej sukni.

Pozostała tylko doba do chwili balu, więc robotnice zgodziły się pracować przez całą noc. — Nigdy jeszcze żadna wspaniała suknia nie była szyta i haftowana z takim pospiechem, jak pierwsza szata balowa panny McCann.

Wieczorem w dwóch oddzielnych dzielnicach New Yorku odbyły się dwie zabawy.

Na jednej otoczona najbogatszą młodzieżą królowała panna McCann, szczęśliwa i zadowolona ze swej tualety na tie wspaniałych salonek. — W skromnej dzielnicy ludności pracującej zabawiali się przyjaciele

Pani McCann, matka Konstancji, która koniecznie żądała uszycia drugiej sukni, zupełnie podobnej do zaginionej sukni.

i przyjaciółki panny Eweliny Horter. — Ona sama zwracała ogólną uwagę i podziw swą pięknością i przeczudną tualecią. — Uczestnicząc na powodzeniu, z wdzięcznością myślała o swej przyjaciółce Lucynie Staff, która przysłała jeszcze piękniejszą suknię, niż ta, którą razem wybrały.

Panna McCann i panna Horter, nie nie wiedząc o sobie w ten wieczór, miały zupełnie jednakowe suknie.

Obie królowały na dwóch różnych zabawach i przez kilka dni w kołach ich znajomych mówiono tylko o pamiętnym wieczorze.

Malutka różnica była jednakże znaczną. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że panna McCann zapłaciła za swą suknię \$5.000, — wszyscy przewidywali, że zachwycali się suknią.

Przyjaciele Eweliny nieświadomi co do kosztowności jej tualety, podziwiali przedewszystkiem jej samą — jej wdzięk i urodę.

Oto historia dwóch sukni.

FAST SIDE — wschodnia dzielnica New Yorku jest miejscem, gdzie wytwarzają się miliony sukien damskich.

W niezliczonych fabrykach pracują robotnice schylające się nad nigdy nie kończącą się robotą.

Z jednakową dokładnością przygotowują ubrania na każdy sezon, zmieniając się tylko kolory i gatunki materiałów.

Dzisiaj opowiemy wam bardzo ciekawą historię dwóch sukien — odcien, każda wartosci 5000 dolarów.

Dwie młode dziewczyny, równie piękne i wesole, wzięły obie sukienki w ten sam dzień, — tylko jedna z nich poszła na bal do salonu Ritz — Carlton, a zaś druga do małego „dancingu” we wschodniej dzielnicy.

Idąc w stronę windy, młoda milionerka zauważyła śliczną dziewczynę tego samego wzrostu co ona. Była to Ewelina Horter, maszynistka pracująca w jednej z mmejszych hurtowni na East Side. — Ewelina otrzymała zaproszenie na bal urządzony przez jej współpracowników w „dancingu” na 14-tej ulicy.

WACEK Piotr Choynowski

Siadłszy na zwalonej gruszy, Wacek ryczał już od samego obładu. Funkcjonuje z przejęciem i metodą: mruga oczyma, z otwartymi szeroko ustami, wyrzuca trzy fale dźwięczne unisono, urywa raptem, chwilę nasłuchuje efektu — da capo. Ar... aa... aa. Mimo pozornego spokoju duszę ma pełną niepewności; fałszywo powiedziane — płacz kiedy oddawna też zabrakło, a końca historii ani dojrzeć! Ustapić? Przestać? Tak, a czemu go nie zabrano do Bukowic? Dla czego wszyscy mogą patrzeć na pannę Jadwigę, on tylko jeden nie! Przecież i lekko umiał i grzecznie był całe rano. Dopiero ta przebrzydła nauczycielka! Wacek wysuwa jej w myśl język, jak długi. Właśnie będzie beczka, choć bez sensu, a będzie! Niech się dzieje, co chce! Od drogi dobiegają gwar i śmiechy powracających. Ze zdwojoną gorliwością, kwiakując się miarowo, chłopiec drze się teraz, jak opętany. „Zobaczmy, kto dłużę wytrzyma”, myśli do siebie, zeszując w stronę domu. Za chwilę pędzi ku niemu przez trawniki „długonoga” Hela. Zatrzymawszy się w przyzwyczajonej odległości, bada go kąpieniaki oczyma.

— Ooo... rzyćmy! — Odejdź, Helka, bo przetręci! — Uuu... maza! stara ba-ba! Wacek zrywa się do skoku. Już... Już... Nagle, wstępując ramionami, wyrzuca sucho, tonem niedowolnym: — Głdja. — Mama ci zapowiada, że jak zaraz nie przyjdiesz na podwieczorek, to będą wały! Milczenie. — Wiesz, na pokładankę... siach... siach... Ostatni raz mówię: siach! do domu, smar-kacz!

Łysakowskie tylko spojrzenie, pełne bolesnej pogody, dziewczynka zmienia taktikę. Skacząc na jednej nodze, a zawsze z zachowaniem dyktatu, podpisuje wuję objętnie: — A tam są ciastki, z kremem, są ciastka z kremem, są ciastka z kremem! Potym znów: — A tam są i poziomki, są i poziomki, są i poziomki! Głot ukłwił. Złodzona istnota Wacka wybuchła nowym jej kiem.

— Aa... aa... aa... — Znowu wyczy? Nie wstyd ci starszej siostry? Już i tak wszyscy się śmieją! i Stefan, i Kazia, i panna Jadwiga... Wy-ciecz amerykański! zamieszkuje lasy brazylijskie...

Na wspomnienie panny Jadwigi, chłopiec urywa płacz momentalnie. Z wojennym okrzykiem: „Ach, ty niedo długonoga!” pusz-cza się w pogoń za siostrą, lecz nie docierając do domu, skreśla w pobliżu szałkiewicz i ostronę, krzaskami pochodzi do okna na sąsiednią. Ledwie mu się serce nie wywrze z ciekich żebów. Przez szybę widzi, jak Helka opowiada coś tarłowi, a po przed-cudnej matowej twarzy panny Jadwigi snują się teście bliski, coraz przedzi, coraz przedzi, aż wkoło ust zebrane, wykwitają dwoma ślicznymi doleczkami. Wacek, nie mogąc oderwać od nich oderwać, wysuwa głowę z rury z chwałę. Ono! Już go spotrząsają. Daje szepczaka w dół i kuli się pod parapetem, ale za późno: — słychać szuranie krzesel, zyb-chać jak od ogrodowych drzwi. Chłopiec, jak zajął, jednym u-szem znajduje się na ścieżce i pędzi, ścigany przez piękną pan-nę.

— Wacek! Wacek! Poczekaj! Dopadajże plotu, obraca się twórczo. Panna Jadwiga śladła opodal na lawce i oddycha szysz-ko, żrumieniona śmiechem i po-gonia.

— Wacek, chodź tu! Coś to, boisz się? — Wcale nie! — Wice chodź! Prędzej, no! Chłopiec idzie wolno ze spu-szczoną głową, jak oczarowa-ny; o parę kroków przed lawką staje, drżąc cały. — Bliżej! — Ani się ruszył. Dopiero za rękę wzięwszy, wciągnęła go na kolana.

Uff! co, co, pięknie chlo-pczak! A uwrz... (chłór... a maza)! Pokaż no! Nie! strach, takie zaburzenie... nie wstyd ci?

Za karę pocałuję i wasy nie u-ruszą! Masz! Masz!

Wacek czuje na oczach i twa-rych chusteczkę o jakimś cud-nyim zapachu, a władza za nią: pełne gorące usta, od których rozchodzi się po całym ciele nie-wymowna słodycz, tak silna i u-pajająca, iż tuli się tylko do niej serdecznie, a głowa opada mu na ramię, jak kwiat.

— No, no! aby mi się tu nie rozmarzać... Gadać coś tam nabroił!

— Ja nie... to oni nie dali mi pójść do pani!

— Może ty niewiniatko! A kto wyprawiał awantury przy lekcji? Co?

— To ona, ta nauczycielka... krokodyl!

— Jak?

— A bo jest krokodyl i już.

— Co ty gadasz? Pewno nie nie umiał!

— Oho, wszystkich królów na wyrywki... może pani zapyta! Dopiero, jakim się zaczął tro-chę hutać na krzesło, ale tro-szeczkę, to ona postawiła palec ze złości. A ja nie chcę, bom u-miał.

— Coś tam kręcić smyku... przynajmniej!

— Wcale nie... tylko potym było mi już wszystko jedno. Ona mówi: „Hustaj się, hustaj... może nogi na stół położysz?”

A ja mówię: „Jak mi się spodo-ba, to położę”. — Dostałbyś od oia — no! — Wice ja nogi na stół, a ona się rozłościła, jak pies, i otworzyła drzwi do jad-alnego, gdzie była mama.

— Ładne historie! Niema co! Idź sobie odmieć, ty brzydki!

No, proszę się wynosić!

— Nie, panno Jadziu, nie... I pani też? Com ja winien, że ona nieprawdę? Zaco pańkę?

— Huśtales się...

— A jak ona godzinami coś z nosa wyścisła, to ja nie.

Pfel co za głupstwa! Zre-sztą już wymówiła mamie; ma-cie wyżej uszu!

— Wcale się nie proszę... A kto teraz będzie, nie wie pani?

— Hm... możebym ja sama, ale...

Wacek zajął nieufnie w czar-ne, nieoskrocone oczy.

— Nie wierzę... Byłoby za, dobrze.

— Kto wie? Gdybyś przy-rzekł być grzeszno...

Nagła fala nadziei zalewa du-szę chłopca.

— Piel co za głupstwa! Zre-sztą już wymówiła mamie; ma-cie wyżej uszu!

— Wcale się nie proszę... A kto teraz będzie, nie wie pani?

— Hm... możebym ja sama, ale...

Wacek zajął nieufnie w czar-ne, nieoskrocone oczy.

— Nie wierzę... Byłoby za, dobrze.

— Kto wie? Gdybyś przy-rzekł być grzeszno...

Nagła fala nadziei zalewa du-szę chłopca.

— Piel co za głupstwa! Zre-sztą już wymówiła mamie; ma-cie wyżej uszu!

— Wcale się nie proszę... A kto teraz będzie, nie wie pani?

— Hm... możebym ja sama, ale...

Wacek zajął nieufnie w czar-ne, nieoskrocone oczy.

— Nie wierzę... Byłoby za, dobrze.

— Kto wie? Gdybyś przy-rzekł być grzeszno...

Nagła fala nadziei zalewa du-szę chłopca.

— Piel co za głupstwa! Zre-sztą już wymówiła mamie; ma-cie wyżej uszu!

— Wcale się nie proszę... A kto teraz będzie, nie wie pani?

— Hm... możebym ja sama, ale...

Wacek zajął nieufnie w czar-ne, nieoskrocone oczy.



Ryena przedstawia największe zniszczenia dokonane przez huragan w Murphysboro

J. A. HERTZ BOCIAN

„Z dalekich stron, z dalekich stron przez góry, morza, lasy przyleciał k'n'am, przyleciał k'n'am ten zwiastun wiosny, słońca.

I pędził on, i pędził on: we dnie letnia, w nocy, by czem prę-dziej stanął tu, by już, już o-znajmił nam, że idzie Wiosna!

Z dalekich stron, z dalekich stron, z krainy słońca, kwiatów, bocian przyleciał k'n'am — syn tynnych lepszych światów!

Tę pieśń, ten powitany hymn radośny nuciły wysłancom Wio-sny bezlistne jaszczke, lecz bu-dzące się do życia wróble szare, a echo jej napiepełniło cie-pło, i dźwięną wonią wszystkie ludzkie dusze — wszystkie ser-ca ludzkie.

A ten zwiastun wart takiej pieśni, bo pędził bez odpoczyn-ku, bez wytchnienia, bo przybył rozpruścić tę szaro-ciemno, po-sunąć chmury śnieżne, bo przy-był, by przyozdobić zielenią łuk-i i gaje, by rzucić dołom ludz-ki miliardy rozśpiewanych, miłością tchnących kwiatów.

Przyleciał — a za nim przy-szło słońce, ciepło i taka jakaś wola, budząca do szczęścia, wo-lająca do życia, że cały ten świat włożył na się świętączkę z naj-czystszych, z najświeższych słońca promieni utęsknia szatę i rozpoczął swe coroczne życie drgające i, choć bez słów spie-wane, tak wymowne, tak dla wszystkich zrozumiałe. „Te De-um”.

I było wielkie święto, wielka radość i wielkie szczęście w ca-łej przyrodzie. Słońce wzięło ziemną w swe przepiękne ramiona i jęło ją pieścić i tulić do siebie tak mi-łosnie, że od tych pocałunków w-tonie jej powstał płomień tak wielki, tak wielki weszłał się żar, iż iskry odesł poszły na wszystkie krańce ziemi, wznie-cając wszędzie nowe ogniki i bu-dząc nienom do nowego wiosna-nego i słonecznego życia.

Zima, gnana smagającym się bezlistnie wiatrem zwyciężym; uciekała hen, hen daleko i tylko na północnej stronie alpeów wi-dział jeszcze mały „akwerek” ob-rzynięty jej stopy — ostatnią chmurę śnieżną.

Wiosna radośnym swym u-smiechem podzrawiała i witała — każdą trawkę, każdy krzeseł i kwiat, najmniejszą muszkę, każdy ruczaj, sad

i szła promienna, jasna, uśmie-chnięta przez góry, doliny, mia-sta i słońca, rzeki i gaje, prze-serca i dusze, rozrzucając wszę-dzie szczerą swąją dłońią ty-sięcie życiodajnych uśmiechów i całe stopy cudnie pięknych, w świetle wykpanych kwiatów.

A zwiastun jej—bocian wzbil się wysoko, wysoko aż do przed-sionka nieba i tam na wytyt był czył „wokoło, wokoło” swój pro-sty i piękny taniec szczęścia.

I wzbijał się coraz wyżej i wciąż radośnie trzepał skrzy-dłami, bo ta przez niego przy-niesiona wieść jutrzniarza coraz szerzej zataczała kręgi, bo tam z nim wziętywała ku niemu pieśń zmartwychwstania — ten pieśń radości z milionów pierś-dziękomych pływających hymn-powitany.

Z dalekich stron, z dalekich stron przez góry, morza, lasy, przyleciał k'n'am, przyleciał k'n'am ten zwiastun wiosny, słońca.

I pędził on, i pędził on: we dnie letnia, w nocy, by czem prę-dziej stanął tu, by już, już o-znajmił nam, że idzie Wiosna!

Z dalekich stron, z dalekich



Sędzia Olson wstąpił się tem, iż spowodził okazanie Shep-herda, któremu zarzucał i udowa-dniał morderstwo, jakiego dopu-szczył się na słodkim milionerze

stron, z krainy ciepła, kwi-atów, bocian przyleciał k'n'am—syn tynnych lepszych światów!

Lecz nagle... rozległ się szy-derczy, szatański śmiech wia-tru północny, śmiech tak zło-wieszcy, tak przeraźliwie zimny, dźwięki jego zmusiły do zamilk-nienia rozśpiewany świat i pa-dły przedzgonną tęsknotą na w-tycie niemowlęcia ciarka drgających z zimna kwiatów i z przerażenia zżółkłych traw.

A wicher, wyjąc triumfalnie, przywłókł na swych potężnych barach olbrzymią czarną chmu-rę, zastłonił nią twarz słońca i j-ł z niej wyrzucił całe góry lo-kno krutostwanego śniegu.

I schował się ludzie do swych chat, kwiaty i trawy przytuliły się do ziemi, wróble szukały schronienia na małych gałąz-kach szronem pokrywających się drzew, i nikt już nie nucił, i nikt już nie śpiewał bocianowi.

A on z wyżyn spadł na ziemię i, wtulwszy się w siebie, patrzył białym okiem na południe, bo wiedział, że stamtąd przy-jdzie, przyjsz musi jego i prze-żen zwiastowania władczyni i pani — Wiosna.

W powrót swej królowej wie-ry on niewzruszenie. Wzręży, że ta chmura czarna słońca nie skryje, że Wiosna i Słońce w-tycie ciężkie muszą, że triumf z ro-dowi oszałamie wicheru może być i będzie jego tak trwałym, jak każdy dotychczasowy uśmiech ludzkiego szczęścia.

Wiery i czeka przybycia Wio-sny i gasnącym wzrokiem swym czeka i szuka słońca.

Szuka naprzno i czeka napró-zno, bo choć Wiosna przyjdzie, przyjsz musi — ona dla niego przyjdzie zapóźno, bo cicho po śniegu pętającego śmieć podkra-da się ku niemu coraz bliżej, bli-żej i za chwilę zaprowadzi go w krainy wiosny... wiosny wiecz-nej!

I zmarł zwiastun ciepła, wio-sny i słońca, bo przyszedł za-werzenie.

A na jego zimne, skostniałe ciało spadają coraz mniej lod-owate, coraz lżejsze płatki nie-skalanie białego śniegu.....

-- Teresa Lubinska

LISTY

Ty... Nie tęsknię do tobie, bo je-śteś przy mnie ciągle. W gora-żkowych snach pieścisz i tu-lisz; gdy zbudzę się, czuwasz nademną. Myśli twoje nad gło-wą moją, jak jaskółkę stada nad strzechą wiejskiej chaty.

Kochanie moje to twoja cha-ta. Gdy ci smutno i bezbarwnie, gdy żnużono i głodno i pragna-co, w dumanie o „kochającej” wtulasz się cały. W każdej ko-biecie, która ci miła, a która ci się podoba, szukasz mnie. Co dnia listu mego wyglądasz, masz mi tyle do powiedzenia; bez miar dużo do pytania i tak o coś prośsz, błagasz, spojrze-niem, słowem, ruchem.

Ty... Na głowę łóż mi kładą, bo w nocy nieprzymknięta byłam — i na serce kładą, bo dziwne cię-gkie a rozdrębane bóle.

Gdybym ja umrzeć miała? Za-plać zylem za kwiat jabłoni dla ciebie, za spójność kwiat-ów, za uczucie spójności me i mo-że dla tego tak dźwięnie inne, niż wszystkie miłości ziemskie.

Gdybym ja odejść miała...

Czy nie zwiędła jeszcze po-słana gałąź różowa? Prawda— ty nie odpowiesz, choć jesteś tu przy mnie. Nie zapytałam leka-rza, nie odpowiesz, choć jesteś tu przy mnie. Nie zapytałam leka-rza, nie odpowiesz, choć jesteś tu przy mnie. Nie zapytałam leka-rza, nie odpowiesz, choć jesteś tu przy mnie.

Dotknij dłońmi tych kartek, z trudem niesychanym pisa-nych, jak zwykle na maszynie; by pismo nie zdradziło mnie!

Dotknij — wyczuł gorąco mych rak — sztych kłopotanie się ser-ca. One kochają.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

A życie takie bezbrzeżnie pie-kne w głorji kochania. Cud... I noce, jak cud w białej księżycy.

Ty... Oszukuję ich czujnością, pi-sząc. Czemu mi bronisz ciężaru małej maszyny na moich drzą-cych kolanach — przecież to już wszystko jedno, bo moja choro-ba nazywa się śmierć.

wej w biał kwiatów na gru-szach i wisniew, w anegach puszystych, pachnących w sa-dzie. I świt, jak cud w rosach a pniejących jutrzniarzych — i południa cud w zadumanej ci-szy słońca, i zachody wieczorne w purpurze, a liliowych smu-gach.

Cicho... nie ikaj... nie piosz-cudu... Cicho... kocham cię... Odejdę, jak królewna z bajki, co znika, jak sen. Odejdę w bry-lanty ros strojna — zostaniesz w brylanty bez kochania bogaty. Cicho... odejdę.

Ty... Ktoś powiedział szeptem, bo w moim pokoju szeptem się mó-wi:

— Wiece, redaktor X. wra-ca? — dowiedział się o jej cho-robie i wraca.

Wieg ty już wiesz? Jedną z dziesięciu zachorowała i ty wra-casz, bo wiesz, że to „ona”.

Ołowiem piszę... nie mogę utrzymać maszyny na kolanach. I ołowiem trudno — już w-szystko trudno, wszystko. Niech cię zastanie słowo miłości mo-jej w dom tym.

Tak bardzo pragnę, by już było po wszystkim, jak ty wró-cił.

Kochasz mnie? Na zastępnia-tu w śmiertelny mój patrząc. Zyc chęć w pamięci twej — mio-da i piękna, jak byłem — weso-ła pełna. Zagadka rozwiązana.

Cicho... Czemu płaczesz? Nie chęć leż na twej twarzy. Miłość jest radośna — powinna nią być. Ja nie płaczę.

Stefusku, cicho... cicho...

Kwiaty pachną a może poca-lunki twoje. Nie wiem. Tak może promień słońca białe śnie-gi na szczytach gór całuje. Na szczytach niedoścignych.

Jako szczyt najwyższy ci je-stem... Nie dosięgniesz go. Jako promień mi byłeś, grza-łam w nim spragnione ciało serce.

Odechodzę już... Stefus, odech-dzi tu, co kochała.

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

„Wołowy Cz

Pęknięte Serce

Rasakosza opowiadał księżniczce:

— Był niegdyś w pewnym mieście bogaty kupiec, który miał bardzo piękną żonę i dbał o nią więcej, niż o zreniecie oka. Lecz ona była kobietą lekkich obyczajów i prowadziła niezależny tryb życia. Wodziła oczyma po innych mężczyznach, a wobec pokusy cnota jej była podobna do ściśniętej trawy w uściskach gaju. Z powodu wielkiej miłości ku niej kupiec przebaczał jej wszystkie błędy, a ona wzgardziła nim za to i lekceważyła tam więcej.

Pewnego dnia, wyglądając przez okno, ujrzała na ulicy młodego i pięknego Radzputina i porwana namiętnością, porzuciła odrazu męża i ognisko domowe i uciekała z młodym człowiekiem.

A gdy mąż jej, kupiec, przekonał się, że uciekała, omal nie umarł z rozpaczy. Podtrzymywał go myśl, że pewnego dnia powróci. Jedynie bowiem nadzieja ją utrzymuje przy życiu, których rozłąka unięszczęśliwiła.

Tymczasem, od dnia, w którym go opuściła, wszystko inne stało się nienawistne dla jego oczu. I, zaniebawszy swoje zajęcia handlowe, wpadł w nędzę i stał się przedmiotem pogardy i pośmiewiska dla swych przyjaciół. Porzuciwszy wszelką pracę i wszelką uciechę, zamieszkał dom w pustym domu, mając w sercu błąd przetrwać, w dzień i w noc, obraz zbiegłej żony. Tak przetrwał trzy lata, których każda godzina wydawała mu się skutkiem ogromu rozpaczy tak duża, jak wieczność.

A ona, przetrwawszy jakiś czas z owym Radzputinem, zmuciła się nim i porzuciła go dla innego kochanka. Tego porzuciła znowu dla trzeciego, prześlutując od jednego do drugiego, jak pszczoła z kwiatka na kwiatek. I zdarzyło się, że pewnej nocy, gdy przebywała z synem pewnego kupca, ten, w zapale nowego podziwu dla jej piękności, pochylił się nagle, aby ucałować jej stopy. Ale ona, nie uprzedzona o jego zamiarze, usunęła gwałtownie nogę, zaczęła nią i zraniła się o klejnot w kołczyku młodzieńca. Nawet, gdy rana zagoiła się, pozostała blizna.

Pewnego dnia, w trzy lata

potem, jej mąż, kupiec, samotnie siedząc w opuszczonym domu, podziwiał oczyma duszy obraz swej żony, gdy ktoś zaskakał do drzwi.

Ponieważ wszyscy służący opuścili go dawno, nie otrzymując zapłaty, poszedł sam otworzyć drzwi.

A gdy otworzył, spojrzał. — Przed nim stała jego żona. — Była wściekła i stara, zwiędła kwiat jej urody, była ubrana w lachmany i pokryta kurzem drogi. Spoglądała nań oczyma, które przyciśniętymi łzami wstyd i obawa, i oparła się o drzwi, wyścieśniała z głodu, pragnienia i zmęczenia.

Gdy mąż ją ujrzał, serce przebiegło mu bicia, włosy po wstały na głowie, wydał okrzyk zdziwienia i radości, a wzięwszy ją w ramiona, zaniosł do wnętrza i położył na łóżku, które porzuciła i zbyszczęściła. Przytulił ją i woda zatacając się z radości, obmył kurz, który ją okrywał, uczył jej niepokój i obawę i dodał jej odwagi. Nie wyrokł słowa wyrzutu, lecz błogosławił ją za to, że wróciła, śmiał się i płakał. Zachowywał się względem niej tak, jak gdyby nie opuściła go nigdy, nawet we śnie.

A gdy ją pielęgnował z miłością, nacierając jej ciało, aby złagodzić zmęczenie, czy jego dotykał bliznę po ranie, którą uczynił jej na nodze syn kupca. I, dotykając ją palcem, rzekł z uśmiechem współczucia:

Biedna, zraniona kosa znała w końcu miejsce spoyniku.

Ona, milcząc, spojrzła na niego szeroko otwartymi oczyma, nagle zamieniła się w jej chwili. I serce jej pękło — umarła. A on, spostrzegłszy to, padł także nieżywy na ziemię u jej stóp.

— A teraz powiedz mi, księżniczko, dla czego pękło serce tej kobiety?

I Rasakosza uśmieł.

Księżniczka zaś odrzekła: — Pękło z bólu, albowiem, gdy zobaczyła, że mąż, po jej powrocie ze zbieg drogi, okazał jej tylko dobroć, i gdy sobie przypomniała, w jakich okolicznościach zraniła sobie stopę, nagle żal ją ogarnął i zatopił. Niby narbył potężna fala. Serce jej pękło.



Aresztowanie komunistki podczas rozruchów na wiecu w Chicago

Dlaczego niebo jest niebieskie?

Astronomowie mają dwie teorie pod tym względem. Przed kilku miesiącami fizyk norweski L. Vegard ogłosił nową teorię o przyczynie błękitnego koloru nieba. Błękitne niebo jest zjawiskiem tak pięknym, zachwycającym i zadziwiającym, że Vegard zyskała natychmiastowe powodzenie na świecie, tym bardziej, że tomatycy także cudowne zjawisko, jakim jest zorza północna.

Vegard objaśnił, że zorza była powodowana odbijaniem się promieni słońca o otaczającą ziemię warstwę pyłu azotowego, albo maleńkich kryształków cząstek azotu, utrzymywanych w zawieszaniu w górnych warstwach powietrza przez pole elektryczne. Teorię tę popierał Vegard dowodzącami w laboratorium.

Następnie, co do powodu błękitu nieba, Vegard utrzymuje, że niebieski kolor jest spowodowany odbiciem niebieskich promieni słońca w tej samej warstwie cząstek azotu. — Tu wszedł norweski uczyony w konflikt z teorią Lorda Rayleigha, który zdawna utrzymywał, że niebieski kolor nieba należy przypisać rozpraszaniu po atmosfery.

Zadumiał się chwilę i rzekł: — Rzekłeś mi, madrze słowo. Co chcesz, abym dla ciebie uczynił?

A człowiek odpowiedział: — Każ mi oddać mój „wołowcy czerep“, abym na nim usiadł na rynku i słuchał i uczył się mądrości z bezrozumu ludzi. I każ mi oddać mój dywanik, na którym co wieczór kładę do modlitwy. Gdyby Allah mej modlitwy nie usłyszał — sądziłbym, że w Bagdadzie już niema szczęśliwszego i wolnego człowieka.



Wśród powracających znakomitości wraca uwagę panna Mariel Spring, aktorka filmowa, która obita Al. Davisa na wiecach w Paryżu

rze niebieskich fal światła, odbijając się o cząsteczki tejże atmosfery. I ta teoria została potwierdzona doświadczalnie, przeprowadzonymi przez Tyn-dalla i przez samego Lorda Rayleigha. Vegard zaproponował, aby zarzucić starą teorię Rayleigha, a niektorzy fizycy sprzeciwili się temu i kilku z nich wystąpiło w obronie starej teorii.

W liczbie przeciwników teorii Vegarda znajduje się profesor Jean Catanes z uniwersytetu Montpellier, który wykazuje, że gdyby teoria Vegarda była prawdziwa, niebieskie niebo stanowiłoby osobną kopułę, zawieszoną nad nami, w wysokości czterdziestu czterech mil, bo

Lord Rayleigh przypisuje to efektowi wywołanemu przez większe cząsteczki pływające w niższych sferach, większe o tyle, że rozbijają światło fal wszystkich długości na różne kolory i przez to rozpraszają kolor błękitny rozsięwanym wyłączenie przez atomy czy cząsteczki sfer wyższych.

Teoria Rayleigha opiera się na fakcie, że cząsteczki atmosfery, które są małe w porównaniu z długością fal światła, wydają światło w proporcji do długości fal. Im krótsze są fale, tym więcej światła wydają cząstki atmosfery. Ponieważ fale niebieskie są najkrótsze w świetle słonecznym, — są one najobficiej rozrzucone i powodują, że powietrze przyjmuje ich kolor i czynia niebo niebieskiem.

W ten sposób zwalczając uczone teorie Vegarda co do błękitu nieba, ale twierdzenie jego, że zorza północna należy przypisać istnieniu powłoki kryształków azotowych, nie napotyka przeciwników.

JESIEŃ

Ustęp z czterotomowej powieści Wł. St. Reymonta „Chłopi”, swobodną adaptacją przez swegoż Akademę U-miejscowości nagrodę Nobla w sumie 40 tysięcy dolarów.

„Rzeczy kobiet czerwienią się na konopiskach... rozległ się głos chłost zyspanych do wołów kartofli... miejscami orano jeszce pod siew... stada krow or katych pasły się na ugorach... długie, popielate zagony rzadziły się mioda szesotką zbóż woschodzących... to gęsi, niby platy śniegów, białły się na wylartych, żółtawych łakach... krowa głośno zarczała... ogniska się paliły i długie niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami... Wóz zaturkotał albo plug grzyznał o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było głuchy bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew pozółkłych... to znów śpiewka się zewrwała lub krzyk niewiadomo skąd powstały, lecz nieko, tukił się po bródach i dolach i tonął bez echa w jesiennej szarości, na ściemniskach, opożyczonych srebrnymi pajęczynami, w pustych sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzyny o krwawych, ciężkich głowach... to włocono rolę i tuman szarogłowy, przeszczelonego kurzu, podnosił się za bronami, wydulał i pisał aż na wzgórze i opadał, a z pod niego, głąb z oboku wychylał się łosy nieko, z głową pływ, przewiązany płahtą — sędzi wolno, nabierał ziarna z płahty i siał ruchem monotony, nabozym i biogosiawiczym ruchem, dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i znowa podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrała, potem ramiona, a wkrótce już był cały widziany na lesz słońca, z tym błogawiczym ruchem siewnym; z tym samym świętym zutem rozrzucał zboże, co jak doty pył, kołistym wirum padając na ziemię.

Ksiądz siedział coraz wolniej, czasem przyswalał, aby odetchnąć, to znowu obejrzał się na swoje siwki, to przysiadł się bliżej kamieniami, obdukującym kamieniami ogromną gruszę, aż hurmem przybiegł do niego, chwytając ręce za siebie, całował go w rękaw sutany.

Pogladził ich po głowach i rzekł upominając: — Nie lamcie im gałęzi, bo na bezrok gruszek mieć nie będziecie.

— My nie rzucaliśmy na gruszkę, ino że tam jej gapie przusił — ożwał się śmielszy. Ksiądz się uśmiechnął dobrośliwie i zaraz znowu przysiadł przy kopaczach.

— Szczęść Boże w robcie! — Boże zapłać, dziękujemy! — odpowiedział razem prostując się i ruszając wszyscy do ułowania rak dobrodzieja kochanego.

— Pan Bóg dai latos urodzaj na kartofce, co? — mówił wyciągając otwartą tabakierkę do mężczyzn — brali sumienie i z szacunkiem w szczyty, nie śmiejąc przy nim zacywać.

— Juści kartofle, kieć kocielby i dużo pod krzakami. — Ha, to świnie zdrojeją, bo jak taki chciał będzie wssać do karmika. — Już i tak drogie; na zarzanie tam wyginęły, a i do Prus kupują. — Prawda, prawda. A czyje to ziemniaki kopiecie? — A Borynowe. — I ksiądz skrepił na prawo, ku cmentarzowi, który leżał z tej strony wsi przy topolami wysadzanej drodze. — Długo za nim spoglądali w milczeniu, na jego smukłą, pochyloną nieco postać, dopiero gdy przeszli niskie kamienne ogrodzenie cmentarza i szedł między mogiłami ku kaplicy, co stała w posród pozółkłych brzoź i kłonów czerwonych, rozwiązały się im języki. — Lepszego to i na całym świecie nie znalazł — zaczęła kłóras z kobiet. — Juści, chcieli go też zabrad do miasta... żeby oćcie z wójtem nie jeździł prosić biskupa tożymy go i nie... Ktoś na ludnie kopta, bo wieczora mało daleko ziemniaków mało wiede... mówiła Hanka, w sypując swój kosz na kupę zółką, się na rozkopanej ziemi, pełnej zeschłych łęcin. — Wzięli się chyżo za robotę i w cichości, że ino słychać było dzabanie motocyk o twardą ziemię, a czasem suchy dźwięk żelaza o kamień. Czasami ktoś nie, ktoś wyprostował zębel i zbolały grzybił, odczynał głębooko, popatrywał beśmiesznie na sięgającego przed nim i znowu kopął, wybierał z czarnej ziemi zółte ziemniaki i rzucał do kosza przed się stojącego.

— Ha, to świnie zdrojeją, bo jak taki chciał będzie wssać do karmika. — Już i tak drogie; na zarzanie tam wyginęły, a i do Prus kupują. — Prawda, prawda. A czyje to ziemniaki kopiecie? — A Borynowe. — I ksiądz skrepił na prawo, ku cmentarzowi, który leżał z tej strony wsi przy topolami wysadzanej drodze. — Długo za nim spoglądali w milczeniu, na jego smukłą, pochyloną nieco postać, dopiero gdy przeszli niskie kamienne ogrodzenie cmentarza i szedł między mogiłami ku kaplicy, co stała w posród pozółkłych brzoź i kłonów czerwonych, rozwiązały się im języki. — Lepszego to i na całym świecie nie znalazł — zaczęła kłóras z kobiet. — Juści, chcieli go też zabrad do miasta... żeby oćcie z wójtem nie jeździł prosić biskupa tożymy go i nie... Ktoś na ludnie kopta, bo wieczora mało daleko ziemniaków mało wiede... mówiła Hanka, w sypując swój kosz na kupę zółką, się na rozkopanej ziemi, pełnej zeschłych łęcin. — Wzięli się chyżo za robotę i w cichości, że ino słychać było dzabanie motocyk o twardą ziemię, a czasem suchy dźwięk żelaza o kamień. Czasami ktoś nie, ktoś wyprostował zębel i zbolały grzybił, odczynał głębooko, popatrywał beśmiesznie na sięgającego przed nim i znowu kopął, wybierał z czarnej ziemi zółte ziemniaki i rzucał do kosza przed się stojącego.

STRZAŁ, KTÓRY MIAŁ PRZY-
NIEŚĆ ŚMIERĆ, OTWORZYŁ
WROTA DO SZCZĘŚCIA.

Brywałów „Kabaretu artysty czerep” w Montmarcie w Paryżu zachwycała od pół roku radzicy urody i wdzięku śpiewaczka piosenek lirycznych, panna Parisinette. Nawizko to było pseu donimem. W rzeczywistości młoda aktorka nazywała się Hele-na de Germain i pochodziła z szlacheckiej, poważanej rodziny południowo - francuskiej.

Przed kilku dniami czarująca dziewczyna przeżyła pierwszą miłosną tragedję. — Pochłonała gorzko młodzieńca z równej siole sfer towarzyskiej i wierzyla, iż miłość ta u-wieczniona będzie dożgonnym węzłem małżeńskim.

Ja długo jednak nie było mo- wy o małżeństwie, tak długo młodzieniec był czuły i kochał ją, postawił sprawę poważnie, Fer dyman zterwał z jej stożkami, oświadczał bez ogródek, iż roz- dzina jego nigdy nie pozwoli, a- by ożenił się z śpiewaczką kaba- retową.

Odpowiedź ta była ciemem dla Parisinety. Od jednego z kole- gów pożyczyla sobie rewolwer i uprosiła, aby nauczył obchodzić się z bronią. Po takiej lekcji u- dała się do domu i zraniła się śmiertelnie w pierś. Kula jed- nak nie naruszyła serca i jest nadzieja utrzymania Parisinety przy życiu.

Na wiadomość o samobójst- wie zjawił się u toż chorego uko- chany i przysięgł jej uroczys- cie, że posłubi ją, skoro tylko wróci do zdrowia.

„Wołowcy Czerep”

(Ciąg dalszy ze str. 12-cj)

— Dlaczegoś wołał, dziękczyni i błogosławił?

— Ujrzałem na tobie skarby, natęż twarzą surowość, woko- tobieś moc niewolników. Wiec składałem ci dzięki, że ty, nie ras ja, dzierżysz te skarby i klejnoty, że ty, nie ja, sądzić i karać i rządzić musisz; że ty, nie ja, musisz karmić, chłostać i dowodzić niewolnikami. Błogo- sławiem cię, żeś się ty urodził chłaliem, nie ja!

— Ktoś ty? Co czynisz?

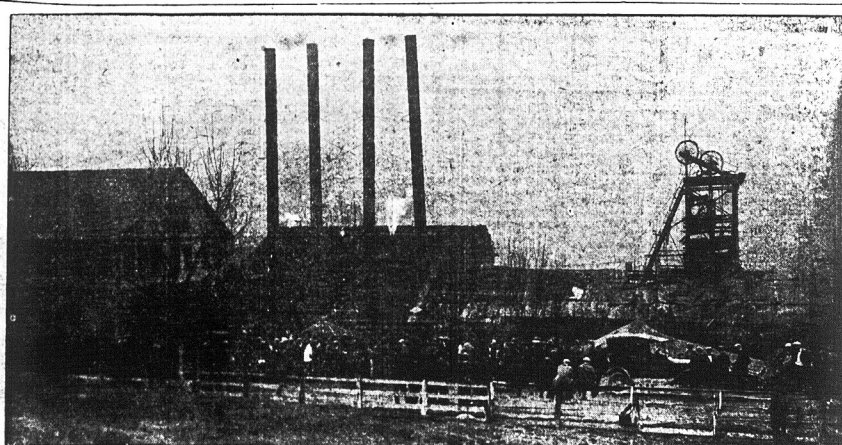
— Człowiek wolny jestem i żyję, słuchając niewolników i dziękczynię im. Od młodości uścisłem — i słyszałem. Mo- żna słuchać i nie słyszeć — ja słyszałem, i dlatego wolnym zo- stałem. Słyszałem skargi posia-

dania — więc nie mam, skar gi milowania — więc nie byłem zdradczym, ani opuszczony; skar gi zawodów w handlu i urzędzie — więc nie słęgnąłem po nie. Zali nie słuszną jest, abym dziękcył nił tym, którzy mnie od trosk ustrzegli? Zali nie godna, abym ich błogosławił? Gdyby nie oni — byłbym jak oni: zleniawido- nym bogaczem, okradzionym ku- pem, głodnym pisarzem, oszu- kany lub zahukany meżem, zapracowanym niby dla siebie, a wprawdzie dla poborców i zło- dziei obywateli.

A ty, najwzwyż, z woli Al- lacha, wiado, gdy cię ujrzał, u- ścisłem — i słyszałem. Mo- żna słuchać i nie słyszeć — ja słyszałem, i dlatego wolnym zo- stałem. Słyszałem skargi posia-



Ten dom koło Washington, zamieszany przez 17 murzynów, został z polecenia władz spalony po wykryciu w nim siedliska ospy. Skuteczny — lecz nie najlepszy środek desygnacyjny



Rytyna przedstawia domy robotników i kobiet, u wejścia do kopalni, w której tragiczną śmiercią zginęło 34 górników



Rycina przedstawia pogrzeb prez. Niemiec, Ebertha, którego pochowano, jak króla, choć był zwykłym robotnikiem

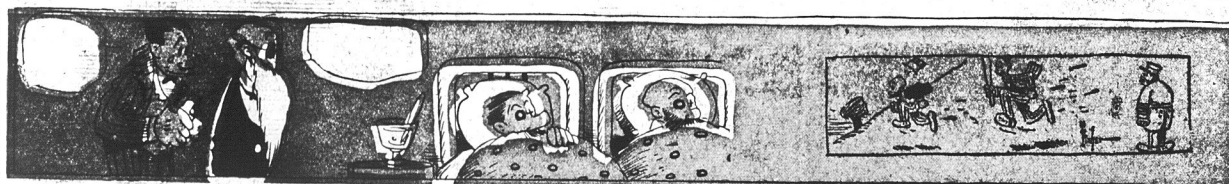
[illegible]



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Ofiara przyjaźni

BUD FISHER

